

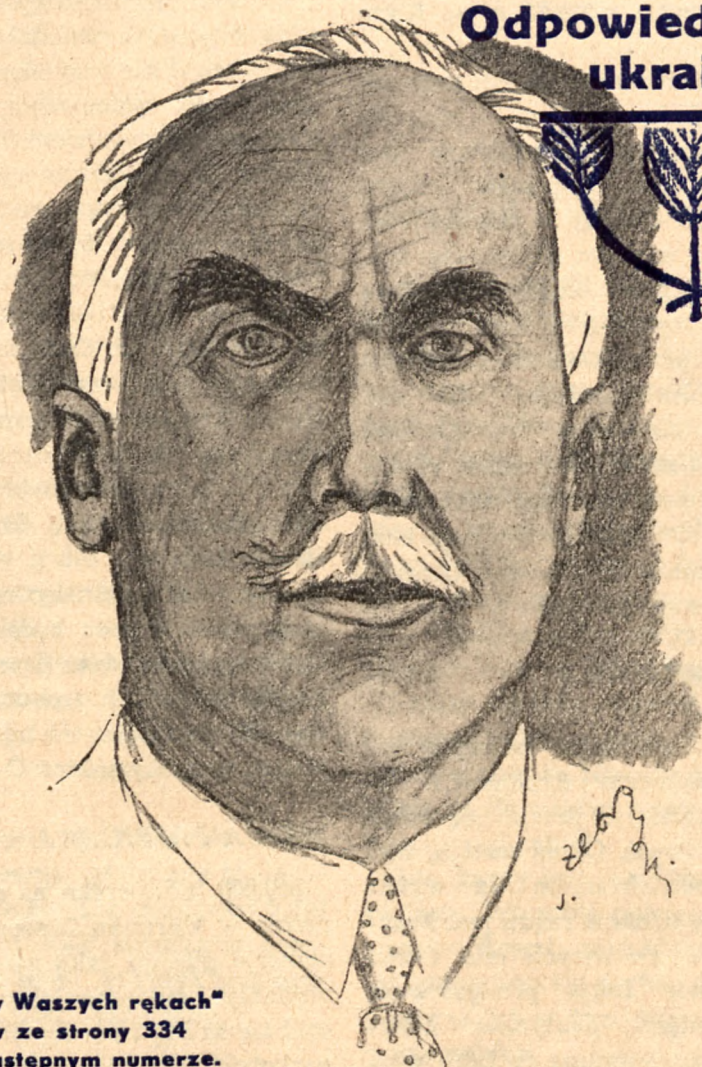
Woj. Nr. 3549c Lublin

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYJNY

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata w Źobie za-
mykaiacy dla informacyey poŹoŹnicy
ZaŹoŹony w roku 1601

GAZETA TYGODNIOWA

**Odpowiedź na list
ukraińca**



Dokończenie art.
„Los Wasz jest w Waszych rękach”
i część okruchów ze strony 334
zamiścimy w następnym numerze.

JUSTIN GODART
żydowski wujaszek

Nr. 13 (263)

12.III.1939

Cena 45 gr.

Nr. 13 (263) po konfiskacie

Dzieie wżystkiego świata

Habemus papam... Szybka decyzja Kolegium Kardynalskiego w sprawie wyboru świadczy o jedności i spoistości duchowej Kościoła. Osoba nowego Papieża, najbliższego współpracownika zmarłego Piusa XI, oznacza kontynuację kursu politycznego, obranego i utrzymywanego konsekwentnie przez papieża Akcji Katolickiej.

Nie sprawdziły się przypuszczenia, że nowy Elekt nie będzie „ani papieżem faszyzmu ani papieżem demokracji“ lecz „papieżem religijnym“. Kard. Pacelli — obecnie Pius XII — jest wielkim dyplomata, który sterował przez długie lata nawą polityki wytykańskiej. Jest to więc papież *polityczny*. Dowodzi to, że Stolica Apostolska poświęca dziś niezmiernie wiele uwagi zagadnieniom polityki światowej. W samej rzeczy Łódź Piotrowa musi żeglować czujnie i roztropnie, by przepłynąć bezpiecznie pomiędzy Scyllą a Charybdą świata współczesnego.

ZGADUJ ZGADULA

W myśl zapowiedzi naszej w poprzednim numerze dyplomacja faszystowska zaczyna przejawiać zwiększoną ruchliwość. Okres zastoju, wywołanego oczekiwaniem na wybór papieża i na uznanie rządu jen. Franco już mija. Po wizycie min. Ciano w Warszawie Italia przygotowuje nowe posunięcia polityczne. Mówi się o podróży Goeringa do Libji włoskiej (czy lustracja wojsk?) a nawet o spotkaniu Hitler-Mussolini.

O wizycie min. Ciano krążą różne wersje (jak zwykle my w Polsce najmniej wiemy o jej wynikach!). Prasa włoska pisze o dogadaniu się na

temat kolonji i o bliskim wystąpieniu Polski z żądaniem w tej dziedzinie. Naodwrót, min. Bonnet oświadcza w parlamencie, że wizyta spełzyła na niczem, a sugestje włoskie spotkały się ze zdecydowaną odmową ze strony min. Becka.

Zgaduj zgadula!

SPRAWDZA SIĘ

We Francji rozczarowanie. Wszystkie ustępstwa nie zdały się na nic. Sen. Berard nie przywiózł nic z Burgos. Nawet mianowanie marsz. Pétaina przedstawicielem Francji przy rządzie Hiszpanji nie wywołało spodziewanego efektu. Jen. Franco mianował w odpowiedzi na to swym ambasadorem burmistrza Bilbao. Nie udzielił też dotąd pozwolenia na powrót uchodźców. Granica pirenejska pozostaje nadal zamknięta. A w kotle anarcho-komunistycznym dokoła Perpignan gotuje się coraz lepszy bigos. Już teraz wybuchają rozruchy w obozach uchodźców, kończące się strzelaniną.

Sprawdza się więc nasze przypuszczenie: Franco będzie mniej ustępliwy po uznaniu przez Francję i Anglię niż przed uznaniem. Paryż doczeka się jeszcze od tej strony niejednej niespodzianki.

ZIEMIA PRZEKŁĘTA

300,000 ludzi czeka na rozkaz uderzenia w kierunku Madrytu. A Pasionarja głosuje dalej za wojną. Ten wściekły, monumentalny babsztyl upił się krwią i ani myśli wyrzec się narkotyku. Można sądzić, jakby wszystko odbywało się według z góry zakreślonego planu obrócenia w perzynę całutkiej Hiszpanji.

Pewien żydek, w małym miasteczku na Wileńszczyźnie, powiedział mi, że w księgach rabinów oddawna fi-

guruje zapowiedź pomsty Bożej na Hiszpanji za prześladowanie żydów. „Wszystko się spełniło“ — zakończył.

Racja. Iluminaci także mówili, w swojej przysiędze tajemnej: „Omijaj Hiszpanję, omijaj Neapol, omijaj wszelką ziemię *przeklętą!*“

ROOSEVELT ZŁOTOUSTY

Zwłokę czerwonych z wywieszeniem białej chorągwi można jednak tłumaczyć także pomyślniejszą konjunkturą międzynarodową. Wprawdzie uznanie de iure rządu w Burgos było ciosem dla nich, ale kontrofensywa mocarstw demokratycznych dodała otuchy. Jest możliwe, że wskutek słynnego oświadczenia Roosevelta o granicy nad Sekwaną, zginie w Hiszpanji dalszych 100—200.000 osób (jeżeli pucz wojskowy w Madrycie nie zmieni sytuacji). Od tego czasu bowiem akcja Niemiec i Włoch została zahamowana, a dyplomacja Wielkiej Brytanji przejawia niebywałą ruchliwość.

A Roosevelt przemawia dalej. Ostatnio znów gadał mocno o demokracji, o jej tryumfie przed 100 laty, o jej nadziejach zwycięstwa. Zaatakował też gwałtownie państwa totalne, na co prasa niemiecka i włoska odpowiedziała niezwłocznie. Polemika poprzez Ocean trwa więc w dalszym ciągu.

Należy sądzić, że Roosevelt byłby mniej wymowny, gdyby nie to, że ukryty jest za barjerą szerokości 5.000 kilometrów i skok samolotów bombardujących przez Atlantyk jest jeszcze imprezą dość ryzykowną.

TERAZ ZAŁUĄ

Min. Gafencu, przedstawiciel Rumunji, mówił pięknie w Warszawie o „wielkim szlaku europejskim, który musimy śmiało wytknąć od morza Bałtyckiego do morza Czarnego i do mórz południowych“. Szkoda jednak,

że Rumunja przeszkodziła budowie tego szlaku, przeciwstawiając się dążeniom Polski do wspólnej granicy z Węgrami.

Podobno dziś rumuni żałują tego. Pocieszmy się więc, że nietylko polak ale i rumun „mądry po szkodzie“. Obecnie toczą się pertraktacje polsko-rumuńskie na temat kanału Bałtyk-morze Czarne. Ale myśl o tym kanale nurtowała już znacznie wcześniej, zanim Niemcy sięgnęli po Dunaj. A więc i tu spóźnienie. Nadróbmy choć teraz pośpiechem czyli nogami to, czegośmy nie dokonali głową.

SŁOWACJA I DYPLOMACJA

Słowacy sterują ku zupełnej niepodległości. Świadczy o tem ostatnie przemówienie Sidora, który postawił Czechom szereg ciężkich a słusznych zarzutów. Byliśmy zawsze za niepodległością Słowacji, proponowaliśmy nawet, by armja polska ułatwiła jej osiągnięcie tego celu. Nie możemy jednak przeoczyć faktu, że Sidor wystąpił ze swą mową po powrocie z Wiednia, gdzie odbył pertraktacje z gauleiterem Bürcklem.

Należy się tedy obawiać, że będzie to niepodległość w sosie niemieckim. Tembardziej, że Niemcy już zwróciły się do Słowaków z propozycją zawarcia unji celnej.

Ano, każdy jest sam kowalem swego losu. Jak sobie pościelesz tak się wyśpisz. Zresztą niepodległa Słowacja zorjentuje się szybko w sytuacji. Powinna jej w tem dopomóc dyplomacja polska.

Br.

EMERSON PISAŁ

Przed pół wiekiem Ralph Waldo Emerson pisał o politykach angielskich:

„Prawda w życiu prywatnym, nieprawda w publicznym — oto cecha tych domatorów (*home - loving men*). O ich postępowaniu politycznym decydują nie szersze widoki, tylko intrygi wewnętrzne oraz osobiste i rodzinne interesy. Nie umieją widzieć nic poza Anglią. Gdy ich uczeni piszą historję Rzymu czy Grecji, wyrodnieję to w angielskie partyjne pamflety. Nie umieją patrzeć poza Anglię, w Anglii zaś nie potrafią wznieść się ponad interesy klas rządzących. „Zasady angielskie“ to poprostu wzgląd na interesy własności...

„Zagraniczna polityka Anglii, aczkolwiek ambitna i nie oszczędzająca pieniędzy, rzadko bywała wielkoduszna i sprawiedliwa. Ma ona na względzie przede wszystkim sprawy handlowe, czemu jednak nieraz staje na przeszkodzie arystokratyczny bzik angielskich ambasadorów, którzy najczęściej ubiegają się tylko o sympatję kontynentalnych dworów monarchicznych. Polityka angielska usankcjonowała rozbiór Polski, zdradziła Genuę, Sycylię, Grecję, Turcję, Rzym i Węgry...

„Ich rozum zatrzymał się w rozwoju — jest to boski kaleka, jak Wulkan... Nie interesują ich sprawy powszechne, o nieprzemijającej doniosłości, jeno cywilizacja cielesna, dobra znikome... Są jakieś zatory w ich myślowych nawykach, jakaś senna rutyna; mają żółwi instynkt: mocno trzymać się ziemi pazurami, żeby się nie dać przewrócić na grzbiet. Panuje tam bezwład, przeciwstawiający się reformom wszelkiego rodzaju“.

ARCHANGIELSKA A BARCELONA

H. James ogłosił w niektórych pismach angielskich następujący list otwarty:

— Pan Lloyd George atakuje prem-

jera za to, że „ściska on rękę, która zrzuca bomby w Hiszpanji“ i t. d.

Ale p. Lloyd George powinienby być ostatnim z tych, co krytykują Mussoliniego i Hitlera za pomoc, udzieloną gen. Franco. Przecież to Lloyd George był tym „niegodziwym faszystowskim“ (?) premierem, który wysłał brytyjską ekspedycję do Archangielska, na pomoc „mordercom“, białym rosjanom, „zbuntowanym“ przeciw „prawowitemu“ (?) bolszewickiemu „rządowi“.

Gdyby wyprawę archangielską doprowadzono do pomyślnego końca, świat byłby dzisiaj w szczęśliwszem położeniu, a hiszpańska wojna domowa prawdopodobnie nigdyby nie wybuchła. Widocznie pana Lloyd George'a gniewa, że Mussoliniemu i Hitlerowi lepiej się powiodło w Hiszpanji, niż jemu w Rosji.

GRAND COULEE DAM

Zdaje się, że będzie to najogromniejsza budowla na ziemi. Jest już w połowie wykończona. Nazwano ją Grand Coulee Dam. Wał ten powstrzyma napór wód Columbia River.

Szerokość wału przekracza pięćset stóp, długość wynosi cztery piąte mili. Po wykończeniu, szczyt wału będzie się wznosił 550 stóp nad poziomem okalającej płaszczyzny. Na grzbiecie wału zmieściłyby się ustawione w szereg cztery okręty wielkości gigantycznej „Queen Mary“. Konstrukcję inżynierowie spodziewają się skończyć w roku 1941. Wówczas Grand Coulee Dam będzie cztery razy większa od piramidy Cheopsa.

Dzięki spadkowi wód uzyska się największą w świecie wytwórnę siły elektrycznej. Sieć irygacyjna pozwoli zamienić pustkowie w ogromne przestrzenie pól uprawnych.

Koszta są również na miarę amerykańską. Sam wał i urządzenie elektrowni pochłonie 181.101.000 dolarów. Sieć irygacyjna będzie kosztowała 208.532.000 dolarów. Odsetki od pożyczek 15.000.000 dolarów. Razem 404.633.000. A więc daleko więcej, niż kosztował Kanał Panamski.

(c. j. k.)

Los Wasz jest w Naszych rękach

Artykuł W. K. p.t. „Przysięgaliśmy wierność Koronie“ możnaby podzielić na dwie części: pierwszą *pozytywną* i drugą *negatywną*. Jest to jakby teza i antyteza, znane z metody dialektycznej Hegla. Syntezy brak. I to jest główna przyczyna jego połowiczności, słabości. Istny symbol terażniejszości polsko - ukraińskiej. Bo zagadnienie to jest w chwili obecnej w chorobliwym impasie, w stadium nieokreślności, pełne irracjonalnych zagadek i niedopowiedzeń, jakby ucięte w połowie.

WYNIK: ZERO

Co gorzej istnieje zasadnicza sprzeczność między stanowiskiem W. K. wobec Polski, zajętem w pierwszej, a drugiej części artykułu. Części te jakby znoszą się ze sobą — w sensie matematycznym — z czego w rezultacie wychodzi *zero*. Stoimy w miejscu, nie posunęliśmy się ani o krok naprzód. W wielkiej perspektywie „Polski Matki Narodów“ p. W. K. wykreśla jakby generalną linię stosunku wzajemnego Polski i ukraińców, linię w zasadzie słuszną i zgodną z naszym przekonaniem; w małym aspekcie burzy znów to, co zbudował, i powraca do lokalnych żalów i rekryminacji, jakby ów rozum stanu, wykazany na wstępie, został zaraz po-

tem rozerwany na strzępy przez Erynje rozjątrzonych uczuć, nagromadzonych w podświadomości ukraińca i prących do wyładowania się na zewnątrz.

DWA PROGRAMY

Pos. Dudziński powiedział niedawno w Sejmie, w swem przemówieniu do kolegów - ukraińców, że Polska ma do wyboru w kwestji ukraińskiej dwa programy: mały i wielki. Pierwszy to program zamknięcia się w swych granicach, wobec idącej fali wydarzeń światowych i bezwzględnej obrony swego stanu posiadania na ziemiach południowo - wschodnich,—drugi to program rozwiązania kwestji ukraińskiej na szerokiej platformie, z zaangażowaniem całej swej potęgi i swego prestiżu mocarstwa.

Od was, ukraińców — rzekł pos. Dudziński — zależy, który z tych programów wybierze Polska. Jeśli będziecie prowadzić dotychczasową, małostkową politykę, opartą w dodatku na wierze w pomoc agentur obcych, będziemy walczyć o swoje zębami i pazurami, a pokazaliśmy już w roku 1918, że na to sił nam starczy. Jeżeli jednak chcecie, by Polska wybrała ów wielki program, musicie postawić na nią bez zastrzeżeń, musicie dopomóc jej do uporania się z problemami wewnętrznymi i wyrośnięcia na dominującą w Europie Środkowej potęgę. Bo tylko Polska - imperjum będzie mogła urzeczywistnić wasze nadzieje.

DOTĄD BYŁ IMPAS

Prawdę rzekłszy, planu rozwiązania kwestji ukraińskiej nie było u nas wcale, jeżeli pominiemy dwie skrajne koncepcje: pro - ukraińską Piłsudskiego (Petlura!) i antyukra-

iąską Dmowskiego, eliminującą tę kwestję wogóle poza obręb naszej polityki zagranicznej. (A pomijam je dlatego, bo mają one charakter raczej ramowy i nie rozstrzygają problemów praktycznych, pojawiających się obecnie na horyzoncie rzeczywistości polskiej).

Walka o polski stan posiadania na ziemiach południowo - wschodnich nie jest jeszcze programem. Stawiać opór a w ostateczności chwycić za bagnet i szablę potrafi każdy, do tego nie potrzeba mieć głowy na karku. Wszyscy polacy są co do tego jednomyślni i nie dadzą Lwowa, chyba razem z życiem, ale wtedy wojna polsko - ukraińska może stać się grobem raczej dla ludności ukraińskoruskiej w Małopolsce Wschodniej, nie w sensie ormian tureckich, bo polacy do takich rzeczy nie są zdolni, lecz w sensie olbrzymich strat w nierównej walce, a nawet wysiedlenia poza Zbrucz.

A JEDNAK... JEST NIENAWIŚĆ

Ale plan i program na daleką metę musi się wytworzyć, pod samem ciśnieniem wydarzeń. Z tem się musicie liczyć, że jest to kwestja otwarta, we wstępnej fazie. O ile nam potrzeba wiele rozumu i trzeźwości sądu, by sformułować w tej sprawie tezy polskiej racji stanu, o tyle ukraińcom trzeba tego rozumu i tej trzeźwości daleko więcej. Wszelka przymieszka uczuciowa może tu wyrządzić jedynie szkody.

A jednak ta przymieszka uczuciowa, a mianowicie nienawiść do Polski jest, tkwi w duszy ukraińskiej, bez względu na to, czy się z niej nie zdaje sobie sprawy, czy się ją z motywów taktyki politycznej głęboko ukrywa. Wywody W. K. o notorycznym „polonofilstwie“ ukraińców nie przekonały mnie niestety. Chciał-

bym — jak wszyscy polacy — żeby to była prawda, bo wówczas wzajemne ułożenie stosunków, w szerokiej skali historycznej, byłoby niezmiernie ułatwione. Ale nienawiść wybuchła zewsząd, ze słów polityków, ze szpalt prasy, z faktów przeszłości, z praktyki życia codziennego — i to właśnie skłania przewidujących polityków polskich do jaknajwiększej ostrożności w podchodzeniu do tego zagadnienia.

NA CZEM BUDOWAĆ?

Powiedział ktoś, że polityka musi budować na orjentacjach i wierzyć w ich szczerość, że Francja miała rację, stawiając śmiało w swej polityce antyniemieckiej na Stronnictwo Dmowskiego. Ale orjentacja filofrancuska narodowej demokracji w czasie wojny była głęboka i szczerą. To był fundament, na którym Francja mogła budować napewno. Zapytuję: gdzie jest takie stronnictwo filopolskie wśród ukraińców, na którym Polska mogłaby oprzeć system wielkiej polityki, obliczonej na długi okres czasu, — co do którego istniałaby pewność, że nie zdradzi, nie zawiedzie, nie przejdzie na stronę naszych wrogów?

W kwestji ukraińskiej Polska *nie ma na kim polegać*, stoi zawsze i wszędzie na grząskim gruncie. I to jest cały tragizm, cały impas naszych wzajemnych stosunków.

SPRÓBUJMY!

Trudno dyskutować o tych problemach w atmosferze zaognienia i podniecenia, jakie dziś panuje po obu stronach. Wszak i p. W. K. nie uniknął tego najścia Erynij i wprowadził argumenty drażniące, które zahaczyły o tyle zastarzałych kompleksów, że uniemożliwiają wprost czyteln-

kom polskim spokojny stosunek do jego wypowiedzi.

A jednak spróbujmy opanować niesforne reakcje uczuciowe — kto im ulega, nie ma prawa zabierać głosu w sprawach polityki! (odnosi się to nie tylko do ukraińców *lecz i do polaków*) — i przemyśleć obiektywnie poruszone przez W. K. zagadnienia.

CO MÓWIĄ OBIE STRONY?

Co mówią dziś przeciętnie inteligentni polacy o kwestji ukraińskiej? Powiadają, że niema narodu „ukraińskiego“ *lecz* naród ruski — i to jeszcze słabo skryształizowany, będący raczej plemieniem o poczuciu odrębności etniczno - historycznej — powiadają, że „Ukraina“ to twór sztuczny agencji niemieckiej, wymierzony swem ostrzem przede wszystkim przeciwko Polsce; powiadają, że idea prometejska tworzenia niepodległej Ukrainy przy pomocy Polski, to akt samobójczy z naszej strony, że gdyby nawet ukraińcy „galicyjscy“ odeszli nad Dniepr i objęli kierownicze stanowiska, to będą wciąż marzyć o przyłączeniu Rusi halickiej, Wołyń i t. d.; powiadają, że w interesie Polski jest raczej sąsiedztwo z wielką, niepodzielną Rosją, niż rozbieżność jej na szereg państw, bo Ukraina wspólnie z Niemcami dążyć będzie do rozbioru Polski.

A cóż mówi przeciętny ukrajiniec? Nienawidzi łachów, wierzy albo w „federację trzech Rusi“, w nową skoropadczynę, albo w niemiecką „Wielką Ukrainę“, do której wstępem ma być „Ukraina Karpacka“; wydaje mu się, że wyzwolenie jest łatwe i bliskie i że niepodległa Ukraina da sobie radę nie tylko z opiekunami niemieckimi, ale i z Moskwą, z Polską, z Krymem, z Kaukazem, wogóle ze wszystkim, co stoi na przeszkodzie

snom o 50 - milionowym państwie od Wisły po Stawropol.

DO WALKI Z CHAOSEM

Wszystkie te opinie, wierzenia i przesady, trochę naiwne i dziecinne a w części wpływające ze zdrowego instynktu biologicznego narodów, są tak nieskoordynowane i powodują taki chaos myślowy, że najbardziej zdyscyplinowany mózg może się w nim zabląkać.

Ja organicznie nie znoszę bezładu. Mam przeświadczenie, że niema kwestji tak skomplikowanej, aby jej człowiek myślący jasno nie mógł uporządkować i rozświetlić. Nie wiem, czy wolno mi powiedzieć za Wyspiańskim: „Ja mam swój sąd własny i to jest cała moja siła“. W każdym razie jednak staram się mieć ten sąd własny i nie ulegać potocznym sugestjom

Odwaga z jaką W. K. wysunął niepopularną w społeczeństwie ukraińskim ideę unji z Polską dowodzi, że i on dąży do tego samego.

NARÓD ISTNIEJE

Przechodzę do głównych punktów dyskusji: Odnosnie do pierwszej części artykułu W. K. stwierdzam, raz jeszcze, że *naród ruski (ukraiński) zawarł wieczysty związek historyczny z Polską i dotąd go prawnie nie zerwał*. Polacy niepotrzebnie kłócą się ząb za ząb z ukraińcami o nazwę i o istnienie narodu ukraińskiego. Naród ten istnieje, przynajmniej jako masyw etniczny, choć w przeważnej mierze pozbawiony jeszcze świadomości narodowej. Ostatecznie wszystko jedno, jak ten naród zechce się nazywać (chyba, że nazwa wiąże się z aspektami politycznymi, o czym będzie mowa poniżej). Ukraińcy po-

wiadają, że przybrali tę nazwę, by się wyodrębnić od rosjan („ruskich“). Nie wolno tylko tracić z oczu faktu, że naród ten jest rozdwojony uczuciowo i religijnie, a więc sam jeszcze nie umiał wytworzyć jedności psychicznej.

Faktem jest również, że ta odrębność narodowa zaczęła się wytwarzać wcześniej, nim pojawiła się tutaj agentura niemiecka.

GDZIE I KIEDY?

Roman Dmowski pisze w swem kapitalnem studjum o kwestji ukraińskiej, w dziele „Świat powojenny a Polska“, na str. 216 — 217:

„Kwestja narodziła się jednocześnie, w połowie dziewiętnastego stulecia, w dwóch odległych od siebie punktach.

Ruch samorządny, podjęty przez ludzi czystych i bezinteresownych, szukających odrębnego kulturalno - literackiego wyrazu dla odrębnego ducha swego ludu, zjawiał się w tym czasie na Ukrainie zadnieprzańskiej. Głównym jego przedstawicielem był poeta Szewczenko...“

Rząd rosyjski traktował ten ruch

„...jako regionalistyczny. Natomiast polacy, ze zrozumiałych względów, darzyli go sympatją i zachęcali do przekształcenia się na polityczny... Zaczynając od powstania 63 r., na którego sztandarach obok Orła i Pogoni umieszczono św. Michała... stale istnieje pewien związek sympatji między polityką polską w państwie rosyjskiem a ruchem ukraińskim.

„Drugim punktem, w którym kwestja się zjawia, jest zabór austriacki. Tam początki są całkiem inne...“

Dalej już wiemy, bo tu właśnie wkracza agentura niemiecka.

TO... DZIEŁO POLSKI

Kwestja ukraińska wypłynęła więc jednocześnie w dwu punktach. Znaczy to, że potencjalnie istniał naród, przynajmniej nad Dnieprem, zanim, zaczął go wygrywać do swoich celów imperjalizm niemiecki. I w samej rzeczy naród ten wyodrębnił się z morza „ruskiego“ znacznie wcześ-

niej, za czasów jagiellońskich. Wytworzyła go Polska, w swym pochodzie w głąb stepu eurazyjskiego. Pod opieką polskich stanic kresowych żywił ten rodził się, rósł i rozpleniał. Aktywizowała go domieszka krwi polskiej, umacniała cerkiew unicka.

Sicz była dziełem Polski, przednią strażą Rzeczypospolitej w walce ze stepem. Wchłonęła też wiele elementu polskiego, zbiegłych przestępców, szlachty pokłóconej z prawem, buńczucznych awanturników. Wszak i Chmielnicki był polskim szlachcicem.

CERKIEW TAKŻE

Myśmy stworzyli — świadomie czy nieświadomie — Ukrainę kozacką. I nasi to jezuici, ze Skargą na czele, rzucili posiew unji, która w rezultacie utożsamiła się z narodowością ruską (ukraińską), wyodrębniając ją od prawosławnej Rosji i rzymsko-katolickiej Polski. I czy będziemy uważać to za winę i błąd naszych przodków czy za ich zasługi, musimy się z tem liczyć.

W. K. uznaje tę pochodność genetyczną Ukrainy od Polski, i ten związek prawno - państwowy z nami. Pi-sze też: „ze stanowiska dobrze zrozumianych interesów obydwu narodów niema sensu ten święty i wspomniały związek zrywać“. Jest on zresztą z tem zdaniem odosobniony, bo większość ukraińców i rusinów waha się owczym pędem między orjentacją rosyjską a niemiecką.

W CZEM W. K. BŁĄDZI

Ale... Tu zaczynają się moje „ale“. W. K. niepotrzebnie umiejscawia istotę kwestji ukraińskiej w granicach „Rusi halickiej“ i prawuje się w sposób — excusez le mot! — pieśniacki o jej lokalne sprawy. Ukraiń-

cy mieszkają zwartą masą nad Dnieprem. Na zachód od Zbrucza jest tylko mieszane, dwunarodowe terytorjum, do którego Polska ma odwieczne i niezniszczalne prawa. Jeśli politycy ukraińscy chcą czynić z tej ziemi Piemont, to jest ona tylko miejscem, w którym płód łączy się z łonem macierzystym. Pępowinę będziemy musieli kiedyś przeciąć.

Tymczasem stosunki w Małopolsce Wschodniej są dla W. K. i wszystkich niemal jego rodaków kamieniem probierczym ich polityki wobec Polski. Uważam to za czysty nonsens. Uzależnianie losów problemu polsko-ukraińskiego od zmiennych kolei polskiej polityki administracyjnej na naszych kresach południowo-wschodnich, wypacza zupełnie perspektywy.

ZMIANA KURSU

Polska nie prowadzi polityki *anty-ukraińskiej* na tych ziemiach. Polska jest conajwyżej gwałtem wpędzana w konieczność takiej polityki, przez posunięcia obce (Niemcy!) i przez wasze błędy. Jeden z posłów waszych w Sejmie oburza się na nagłą zmianę kursu oficjalnego wobec ukraińców.

Ależ wyście sami ją spowodowali! Czy przed antypolską irredentą wznieconą przez niemiecką „Ukrainę Karpacką“ mogła być o tem mowa? I czy, naodwrot, po tych faktach polityka rządu wobec was może być inna?

Polska nigdy nie gnębiła innych narodów. Nikt niema prawa mówić o losie ormian tureckich — to raczej ukraińcy mają na sumieniu wobec nas wielokrotne masowe rzezie (Chmielniczyzna, hajdamaczyzna. Humań, a ostatnio rok 1917—19, specjalnie po tamtej stronie Zbrucza).

WAM JEST LEPIEJ

Na jakiej podstawie twierdzi p. W. K., że polacy „nigdy w swej historii nie przeżywali czegoś podobnego, jak my tutaj obecnie“. Przecież położenie nasze w okresie niewoli było stokroć gorsze. Wam nie odbierano języka, jak nam, dzieci waszych nikt nie bije za to, że się modlą po ukraińsku, macie w szkołach pod dostatkiem nauczycieli rusinów i ukraińców, cerkwi wam nikt nie wyznaradawia, przeciwnie, to polscy greko - katolicy muszą walczyć o swoje prawa narodowe w wolnym państwie polskiem. Macie swobodę rozwoju gospodarczego, dowodem rozkwit spółdzielczości, która wszak jest potężnym oparciem dla waszej organizacji politycznej.

Mówi Pan o „*numerus clausus* i *numerus nullus* dla ukraińców... w szkołach i urzędach“. Ależ trudno żądać, by Polska popierała żywiół, który wyraźnie głosi hasło oderwania ziem południowo - wschodnich od Polski; naturalną samoobroną z jej strony jest preferowanie na stanowiskach publicznych raczej lojalnych rusinów, niż zasadniczo antypaństwowych (przynajmniej w lwiej części) ukraińców. Mojem zda-

TRADYCJA STANOWI O KULTURZE NARODÓW

Już 5 pokoleń najwytworniejszych sfer towarzystwa stolicy odwiedza lokale

L. Lourse

najlepsze wyroby i napoje
Krakowskie Przedmieście nr. 13
pl. Teatralny pod Filarami
Stale koncerty, bogata czytelnia
Billardy — Szachy — Domino

niem nawet zamała ich dotąd popierała, czem wtrącała ich w absurdalną sytuację.

UKRAINIZACJA W CERKWI

Podobnie ma się rzecz z cerkwią. Zrobiono z niej narzędzie ukrainizacji, wbrew zasadom bezstronności, wyznawanej przez Kościół. Wam nikt nie każe modlić się po polsku, a polscy - grekokatolicy zmuszeni są słuchać kazań w języku ruskim. Pisze jedno z pism tego odłamu:

Droga nam jest Polska, ale kochamy i swój obrządek gr. - katol. Czy więc, żeby być wiernym synem Cerkwi, trzeba się wyprzeć Matki - Polski?

A w odezwie do Biskupów gr. - kat. (w marcu 1937) czytamy:

Zwracamy się do naszych Najprzewielebniejszych Księżów Biskupów, a w pierwszym rzędzie do J. E. Metropolity Hr. Andrzeja Szeptyckiego z gorącą prośbą i petycją o łaskawe polecenie swoim podwładnym księżom proboszczom, by zechcieli stosować się do życzeń swoich parafian polskiej narodowości, w szczególności, by usunęli niezwłocznie nasze narodowe i językowe upośledzenie w cerkwi...

ODBIERAMY SWOJE

Przypomni Pan mi na to „rewindykację dusz“. Nie znam dogłębnie tej sprawy i o ile zdarzały się ostatnio wypadki, podpadające pod kategorię prześladowania religijnego, to je potępiam. Uważam bowiem, że nie można nawracać siłą. Polska sama wysunęła tę zasadę, przeciwko Krzyżakom, i obroniła przed całym światem ustami Pawła Włodkowicza. Jeżeli jednak naród polski dąży środkami moralnymi i legalnymi do odzyskania ludzi, chrzczonych w unickich cerkwiach, dlatego, że polskich kościołów nie było w pobliżu, to jest to tylko — dla was — „kłątwa złego czynu“, odpowiedź na uczynienie cerkwi narzędziem ukrainizacji.

Stosuje się to, w jeszcze większej mierze, do problemu szlachty zagrodowej. Polska straciła miliony ludzi, którzy zruszczyli się na kresach w ciągu wieków. Pisze o tem jeszcze Mochnacki, w dobie, gdy zagadnienie to nie było przedmiotem walki narodowościowej, więc traktowane było sine ira et studio. Rosja schłopiła — po rozbiorach — wielkie rzesze polskiej szlachty szaraczkowej, aby dokonać sztucznej ich rusyfikacji. Także w Galicji cerkiew zruszczyła wielu, gdy nie było jeszcze różnic i szowinizmów.

Cóż dziwnego, że dziś, gdy ukraińcy występują jako wrogowie Polski, budzi się u nas ruch powrotu do macierzy; nie widzę w tem nawet nic zdrożnego, gdy ruch ten popiera państwo, byle nie odbywało się to drogą przymusu administracyjnego, lecz przez samorzutne organizowanie się.

MOCNO LECZ SPRAWIEDLIWIE

Konkluduję: gwałty potępi każdy polak, do walki legalnej o swoje *matki prawo*. Grzech administracji widzę nie w tem, że popiera polskość, lecz w niekonsekwencjach jej polityki, w fałszywym widzeniu rzeczywistości, w przeskokach od „normalizacji“ do pacyfikacji (pacyfikacjanawiasem mówiąc — potępiali najzaciętsi nacjonałiści polscy). Najwięcej szkód, mojem zdaniem, narobił system wojewody Józefskiego. Od początku należało zastosować politykę silną, konsekwentną, lecz niedezorientującą ludności ukraińskiej, i sprawiedliwą.

Tak samo z tem hasłem: „Ani piędzi ziemi ukraińcom!“ Jest ono naturalną reakcją na to, że przedtem w okresie 1920 — 38, oddaliśmy, przez swe niedołęstwo i lekkomyślność, w

PRAWDA O ROOSEVELCIE

Usłyszeliśmy, że prezydent Roosevelt pochodzi z zacnej rodziny holenderskiej i protestanckiej, a przecież dziennik amerykański „The Revealer“ już 15.10.1936 opublikował artykuł księdza G. B. Winrod, w którym podano drzewo genealogiczne prezydenta, opracowane przez Instytut Carnegie'go w Waszyngtonie.

Na podstawie tego dokumentu, pochodzenie żydowskie rodziny Rooseveltów nie podlega żadnej wątpliwości.

Roosevelt nigdy nie zaprzeczył tej wiadomości. Wprost przeciwnie. W wywiadzie, zamieszczonym w „New York Times“ z dn. 14. 3. 1935 roku, przyznał, że jego przodkiem był żyd Claes Martensen van Rosenvelt. Żyd P. Słomowitz opublikował w „Detroit Jewish Cronicle“ (sierpień 1935) artykuł, powtórzony przez wychodźcy w Montreal „Le Fasciste Canadien“, p. t. „Roosevelt — Żyd“.

NOWE JERUZALEM

W artykule tym Słomowitz z dumą podaje, że przodkami Roosevelta byli żydzi, nazwiskiem Rossocampo, którzy, po wygnaniu w 1620 r. z Hiszpanji, osiedlili się w Holandji, gdzie przyjęli nazwisko Rosenfelt vel Rosenveld. Również gubernator stanu Georgia stwierdził, że Roosevelt pochodzi z żydów. Jeden z członków tej rodziny Jacobus Rosenfeld (1713) pozostał nawet wierny religii żydowskiej.

Pochodzenie tłumaczy pro żydowskie nastawienie Roosevelta. Tem się również tłumaczy, że całe najbliższe otoczenie składa się z żydów. Jego doradcą politycznym jest żyd wiedeński Feliks Frankfurter, doradcą prawnym żyd L. D. Brandeis, twórca „New Deal“, doradcą finansowym

— żyd Henryk Morgenthau jr. i doradcą ekonomicznym — żyd Bernard M. Baruch. W marcu 1933 r. oraz w roku 1938 Roosevelt otrzymał medale żydowskie „za specjalne zasługi dla żydostwa“. Na medalach tych figuruje sześcioramienna gwiazda Dawida. Ta gwiazda żydowska figuruje obecnie na kopertach ministerstwa Poczt i Telegrafu U. S. A., na hełmach 6-ej dywizji armji U. S. A., na pieczęci departamentu morskiego U. S. A. na nowych banknotach jednodolarowych, na oznakach policji w Chicago i Milwaukee.

(Biuletyn z dn. 10.1.1938 wydany przez publicystę Roberta Edwarda Edmondsona P. O. Box 19 Trinity Station N. Y. City).

TEGO NIE POWIEDZIAŁ

Z odczytu nie dowiedzieliśmy się również, że istnieje w U. S. A. „Stowarzyszenie walczących chrześcijańskich patrijotów“ (Militant Christian Patriots), liczące 300 tys. członków, które wydaje pismo „Christian Free Press“ i które walczy z komunizmem i zalewem żydowskim.

Nie dowiedzieliśmy się również, że w wysławianych przez prelegenta Colleges (szkoła średnia) szerzy się w zastraszający sposób bezbożnictwo i komunizm, jak to podaje znana w całej Ameryce publicystka chrześcijańska, pani Elizabeth Dilling („Roosevelt red record“ i „The red network“). W sprawie tej zabierał głos również słynny Father Charles E. Coughlin. W artykule „Prześladowanie żydów i chrześcijan“ (Numer listopad 1938 „Social Justice“) zapytuje on, dlaczego prezydent Roosevelt występuje w obronie żydów niemieckich, na których w Niemczech nałożono kontrybucję w wysokości 400 mil. dolarów, ale milczał, gdy w Rosji wymordowano 20 mil. chrześci-

jan i zrabowano miljarady dolarów ich własności. Nie występował również w obronie mordowanych za przekonania religijne chrześcijan w Hiszpanji czerwonej.

KTO BYŁ ZADOWOLONY?

Spodziewaliśmy się, że prelegent, na odczycie zorganizowanym przez Akcję Katolicką, da nam prawdziwy obraz mobilizacji sił moralnych U. S. A. do walki z bezbożnictwem i komunizmem, wrogami Kościoła Katolickiego i ludzkości. Spotkał nas zawód. To, co usłyszeliśmy, musimy uważać, jako próbę usypiania czujności publicznej według zwykłej metody naszych przeciwników.

Na odczycie zauważyliśmy wielu tych przeciwników. W pierwszym rzędzie np. siedział prezes „Rotary“, który z zadowoleniem kiwał łaskawie głową. Oczywiście. Gdyby prezes Rotary wygłaszał odczyt, nie wygłosiłby go lepiej. Oczywiście hasłem Ameryki, jak to podkreślił gorąco prelegent, jest „wolność, równość i demokracja“, naturalnie w interpretacji Frankfurterów, Baruchów, masonów, rotarzystów, teozofów itd. Stałin również głosi te same hasła. I prezydent Azana. Naturalnie. A więc śpijmy spokojnie dalej. Żydzi za nas czuwają.

F. RUBINSZTAJN Z TORCZYNA

„Wkrótce otwiera się Międzynarodowa Wystawa w Paryżu, gdzie posiadamy własnych, w nowoczesnym stylu urządzonych witryn oraz pierwszorzędną materjał dekoracyjny, który stawiam do dyspozycji WPańców bez grosza ryzyka z ich strony“.

Początek jasny i zachęcający, a stylizacja swoista odrazu uświadamia nas z kim mamy do czynienia. Istotnie pan F. Rubinsztajn, który kreśli się z poważaniem na końcu listów roz-

syłanych po całej Polsce, mieszka w Torczynie (Wołyń), i jest upoważnionym przez Sekcję Zagraniczną Delegatem na Polskę. Jakie to są sekcje zagraniczne, to zdaje się jest tylko wiadome samemu panu Rubinsztajnowi. Ale nie koniec na tem. P. Rubinsztajn proponuje powierzenie sobie kolekcji „ich wyrobów“, które wystawia, udekoruje, oświetli, tak, „aby WPańcowie nie mieli żadnych kłopotów“.

A na zakończenie: „o ile nie uzyskam dla WPańców złotego medalu, WPańcowie nie ponoszą żadnych kosztów. Dyplom będzie poświędzony przez władze tamtejsze i konsulatu polski“. Do listu dołączony jest prospekt w języku francuskim, w nagłówku którego czytamy: 16-e Exposition du Bien - Etre, Paris, mars 1939.

MEDALE NA FUNTY

Złoty medal zachęci niejednego, tembardziej, jeśli ryzyko, w myśl zapewnienia szanownego pana Rubinsztajna, jest minimalne, a właściwie wcale nie istnieje. Ale jak pan to zrobi, panie Rubinsztajn? Możebyśmy się dowiedzieli coś niecoś o tej znakomitej imprezie paryskiej, w której imieniu zapewnia pan złote medale.

Impreza, wydaje się nam zbliżona do owych wyższych studjów korespondencyjnych, które prowadzone były w Belgji i wydawały również dyplomy z ukończenia wyższych studjów. Ze dyplomy okazały się w konsekwencji świstkami bezwartościowego papieru — cóż to obchodziło organizatorów oszukańczej imprezy! Interes się udał, naiwni pieniądze wpłacali, a to przecież było najważniejsze.

NIEPOPRAWNI

Polskie Radio jest niepoprawne, a zdawałoby się, że siedzą tam ludzie na

prawdę inteligentni. Tak przynajmniej być powinno! Instytucja ta nie może zrozumieć, choć zdawałoby się sprawa jest mało skomplikowana, że Polska jest krajem katolickim i że uczuć katolickich nie może Polskie Radio obrażać.

A tymczasem, znowu powtórzyła się ostatnio historia, która miała miejsce w czasie sprowadzania relikwii św. Andrzeja Boboli do Warszawy. Wtedy to jedna stacja warszawska nadawała reportaż z uroczystości, w której wzięli udział najwyżsi dostojnicy państwowi, druga zaś skoczne walce i foxtroty, tudzież lubieżne a sentymentalne tanga. Ileż to było z tego powodu sarkania i narzekania. Gdy kondukt z relikwiami przeciągał Krakowskiem Przedmieściem, z okien w pobliżu ulicy Miodowej jakiś przyjemniaczek nastawił radio na foxtroty i grał ku ucieście mniejszości a oburzeniu wiernych.

ZROZUMIANO?

Dziś notujemy podobny wypadek. Gdy nowoobрани Papież, Pius XII, udzielał błogosławieństwa urbi et orbi, gdy momenty te transmitowała Warszawa I, to Warszawa II znów nadawała skoczne foxtroty. Aby handel szedł. Byle zadowolić gusta tych i owych!

Czy aby nie zbyt wielka gorliwość. Jesteśmy przekonani, że moment obioru Papieża był słuchany z wielkiem napięciem nie tylko przez katolików całego świata, a więc i katolików polskich, ale również przez wszystkie inne wyznania chrześcijańskie, a zdaje się nie odbiegniemy daleko od rzeczywistości, że i przez innowierców.

To jest jedna strona medalu. A pozatem trzeba sobie wreszcie uświadomić, drodzy panowie, że Polska jest naprawdę krajem katolickim i to nie tylko z nazwy ale z tradycji i z ducha.

Tak, z ducha. I to trzeba sobie mocno wbić w głowę. Nie wystarczy powierzchowne traktowanie spraw katolickich, a więc nadawanie samych li tylko sprawozdań i reportaży z uroczystości kościelnych i t. p. Trzeba koniecznie, aby Polskie Radio stało się wreszcie katolickie z ducha. Ot, co jest ważne.

R. M.

Nasi Współcześni

JUSTIN GODART

żydowski wujaszek

Nie ma nic uwłaczającego w tem określeniu, nie mamy zamiaru obciążyć wybitnie szlachtetnego liberała, jakim jest Justin Godart. Chodzi nam raczej o ujawnienie pewnej gry, o zdemaskowanie systemu, którym się posługują żydzi dla swych celów. Nie atakujemy więc człowieka, tylko odsłaniamy karty tasowane w jego cieniu.

SZCZYT POWODZENIA

Justin Godart był nie tak dawno w Polsce, ale mało co wiemy o nim, chociaż u siebie, we Francji, odgrywa on rolę pierwszorzędną. Mówią, iż uchodzi za kandydata na prezydenta Republiki. W każdym razie uważany jest za wielkiego adwokata i poważnego polityka, z którym się liczą i na którym zależy. W 1938 roku jeździł do Indo - Chin w tajnej misji z ramienia rządu francuskiego. Podczas wojny przez długi okres piastował tekę ministra zdrowia, był parokrotnie ministrem pracy, jest stałym delegatem Francji do Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie. Jeżeli powiemy w dodatku, że to człowiek niezmiernie bogaty, ożeniony z jedną z najbardziej posażnych pań z Lyonu; że to zbieracz

namiętny cennyh dzieł sztuki i że jego mieszkanie w Paryżu wygląda niby wspaniałe muzeum, — to już będzie dużo, ale to jeszcze nie wszystko.

Bo jeśli się posiada znaczenie polityczne męża stanu, nie będąc w rządzie; jeśli się należy do stronnictwa radykałów, a jednocześnie jest się czemś w rodzaju kawalera maltańskiego i ma się uznanie w sferach katolickich, — to brak tylko czegoś takiego, jakiegoś drobiazgu do pełni szczęścia i powodzenia.

Brak stanowiska u żydów!

W wypadku, który omawiamy, właśnie ta pełnia szczęścia i powodzenia zdaje się nie budzić wątpliwości, albowiem b. poseł i b. minister, a obecnie senator Justin Godart osiągnął szczyt. Jest prezesem Tow. Francja - Palestyna.

MĄDROŚĆ POLITYKI ŻYDOWSKIEJ

We Francji problem żydowski w naszym znaczeniu nie istnieje. Liczba żydów jest znikomo mała, za to weszli oni dosłownie w krew najwyższych warstw arystokracji i plutokracji przez mieszane małżeństwa, opanowali ośrodki dyspozycji, stanowią świetnie zgrany sztab, który rządzi i decyduje. Rotschild jest we Francji dzisiejszej królem Republiki, albo jak kto woli — reżyserem porządku i nieporządku. Tylko nie należy sobie tej reżyserji wyobrażać zbyt naiwnie, że mądry żydek pociąga gdzieś za sznurek, a głupie goje muszą tańczyć jak marjonetki.

Mądrość polityki żydowskiej polega na tem:

1^o — że nigdy nie doszła wprost, tylko za pośrednictwem osób trzecich;

i 2^o — że jawne rozstrzygnięcie przygotowuje przedwstępnie, zdaleka,

na drogach okrężnych, w sposób zakonspirowany, w stylu ofenzywnym i defenzywnym Oddziału II-go.

Osoba trzecia nie koniecznie musi być podstawiona, nie koniecznie kupiona ordynarnie itp. Może być równie dobrze zjednana dla sprawy ideowo, może być wysunięta w charakterze opiekuna i protektora uciśnionych, w roli — powiedzmy — „żydowskiego wujaszka“. Szczyt wymagań: żeby to była także i dla katolików — *persona grata*.

Justin Godart warunkom tym odpowiada idealnie. A że od niego do załatwienia emigracji żydów z Polski droga nie daleka, tem pieczołowicie obstawiony i podparty.

JAK TO BYŁO Z MADAGASKAREM?

Madagaskar miał być pierwszą próbą emigracji żydów z Polski. Lecz Madagaskar nam się nie udał. Dlaczego? Sprawa rozgrywała się przed dwoma laty, kiedy jeszcze Mussolini nie rozpuścił krzyku o kolonje i kiedy francuzi rozmawiali na ten temat spokojnie i życzliwie. Według wszelkich więc danych rzecz wyglądała realnie. A pomimo to nie udało się. Dzisiaj można podać n + 1 powodów i przyczyn na wytłumaczenie ówczesnego fiaska i formalnie wszystko będzie w porządku. My jednak jesteśmy innego zdania.

Madagaskar sprzątnęli nam sprzed nosa żydzi. Ich mądra polityka wyreżyserowała tutaj i tam szereg przyczyn i powodów pozornie słusznych, aby i dla siebie znaleźć alibi i równocześnie sprawie ukrećić łeb.

Siedząc we Francji głębiej i lepiej od nas, trzymając nadto w swej dłoni cugle od polityki, ci „lekkonkonni“, jak ich kiedyś w Sejmie nazywałem, wiedzieli, co i gdzie w danym wypadku należało nacisnąć.

Wystarczyło, aby wyprawie na Madagaskar nadać charakter rozgrywki z żydami, jak gdyby chodziło o ich masowe wysiedlenie z Polski, a zaraz z Madagaskaru zrobiło się kwadratowe koło. Koniec. Umarł w butach. I nie w tem rzecz, iż taki był ton antysemitki u nas opinii publicznej, bo to dla nikogo nie mogło być niespodzianką. Ale w tem rzecz, że rząd nasz poszedł oficjalnie po tej linii i wyznaczył specjalistów żydów od kolonizacji do Komisji Studjów. W ten sposób sprawa Madagaskaru z góry, zanim weszła pod obrady komisji, skazana została na śmierć. Ponieważ tego życzyli sobie oni. Dałiśmy się złapać w pułapkę na przynęę przez nich zastawioną.

OSTRZEGAMY!...

Justin Godart w sprawie Madagaskaru miał coś do powiedzenia, miał znacznie więcej, niż obecny minister kolonji Georges Mandel (prawdziwe nazwisko Jezoboam Rotschild), lub były minister kolonji Moutet, marjonetka w ręku żydów, także członek loży. I nie tylko w sprawie Madagaskaru. Justin Godart jest *szarą eminencją* domeny kolonialnej. I dlatego zwłaszcza jest prezesem Tow. Francja - Palestyna.

Podziwiamy system i reżyserję. Jako potentant, osobistość na świeczniku, znawca problemu emigracyjnego, członek który wiele może, Justin Godart mógłby i nam się przydać w planach kolonialnych. Ale kto korzysta z jego firmy, kto przebywa w jego otoczeniu, kto w cieniu jego wielkiego autorytetu prowadzi grę?

Żydzi, żydzi i żydzi... To jest ich mądra polityka, żydowski styl. Mieć tylko kilkudziesięciu takich „żydowskich wujaszków“, znaczy panować nad całą Republiką, we Francji i

gdzieindziej. A mają ich, pod słowem, dużo więcej.

To też ostrzegamy.

Biada nam, jeśli nie przejrzymy tej gry i pozostaniemy ślepi na system „żydowskich wujaszków“; przez których oni dysponują siłą i bogactwem świata! Wówczas bowiem po Madagaskarze przyjdzie kolej na emigrację żydów z Polski wogóle, i jak przegraliśmy tamto, tak przegramy i resztę.

Wniosek z tego pozytywny w formie pytania:

Czy można byłoby z naszej strony trafić do „żydowskich wujaszków“ bezpośrednio i przerobić ich na — *wujaszków polskich?*

Wacław Budzyński

Reicstr MERKVRYVSA

W pięknym przekładzie polskim *), ukazała się świeżo książka Macdonella o Napoleonie i jego marszałkach. Niektóre sylwetki skreślone są bardzo żywo. Naszym Szanownym Czytelnikom opowiemy tu pokrótce burzliwe dzieje jednego z tych marszałków.

Dekretem z dnia 19 maja 1804 r. Cesarz Napoleon mianował osiemnastu oficerów marszałkami cesarstwa. Wśród nominatów był 47-letni Augereau, syn murarza.

...Ojciec jego, człowiek bardzo ubogi, mieszkał na przedmieściu St. Marceau w Paryżu; żonaty był z przekupką, niemką. Młody Augereau rozpoczął karierę jako lokaj markiza de Bassompierre. Tu wpadła mu w oko panna służąca markizy. Uwiódł ją, za co też został wyrzucony. W Palais Royal mieściła się jaskinia gry pod pięknie brzmiącą nazwą Cafe de Va-

*) A. G. Macdonell. NAPOLEON I JEGO MARSZAŁKOWIE. Z 28 portretami. Przełożył dr. Feliks Rutkowski. Biblioteka „Wiedzy“, tom 43. Trzaska, Evert i Michalski. Warszawa, 282 str. Cena 12 zł i 15 zł. w oprawie.

lois; przyszły marzałek wstępuje tam jako kelner. Cóż, kiedy znów poniosł go temperament! Wkrótce go wydalają za uwiedzenie kelnerki.

Zniechęcony do życia cywilnego, Augereau zaciąga się do pułku konnicy burgundzkiej — i wszystko byłoby pięknie, gdyby go nie wyrzucono za brak subordynacji. Niebawem markiz de Poyanne, pułkownik karabinierów, zwraca uwagę na tego zawadkając o wspaniałej postawie i nie bardzo wnikając w jego dotychczasowe dzieje, przyjmuje go do swego pułku. Tu Augereau zdobywa sobie powszechną sympatię, jako wesołe chłopisko i świetny szermierz.

Kiedys nauczyciel fechtunku, St. Georges, siedzi sobie w kawiarni. Zobaczył przechodzącego Augereau, i stwierdza głośno, że to „najlepsza szpada Francji“. Usłyszał to pan sierżant, zakorciło go, wyzwiał Augereau na pojedynek.

— Gdzie byś chciał, żeby cię pochowano? — pyta pan sierżant. — Na wsi? To doskonale, pochowamy cię obok dwóch sierżantów, którzy wczoraj polegli z mojej ręki.

— Mnie jak mnie, — rzecze Augereau, zadając mu ostatnie pchnięcie,

— ale ciebie istotnie tam pochowamy.

Odbywa się parada. Pewien młody oficer jest podniecony, przejęty swą ważnością. Uderza naszego bohatera szpicrutą. Po chwili szpicruta leży na prawo, a zakłuty oficer na lewo. Augereau zaś sprzedaje zegarki w Szwajcarji. Ale Szwajcarja jest trochę za blisko Francji. Augereau wiezie swe zegarki do Konstantynopola, potem do Odessy.

Tu dowiaduje się z przyjemnością, że Rosja toczy wojnę. Pełen fantazji francuz z kupca zmienia się znów w wojaka i uczestniczy w zdobywaniu twierdzy Ismaila. Ale rosjanie mu się nie podobają: są zanadto barbarzyńscy. Jedzie do Polski, następnie do Prus. Tu chętnie go przyjmują do słynnej gwardji Fryderyka.

Ale trzebaż nieszczęścia: Fryderyk właśnie zarządził, że służący w jego wojsku francuzi nie mogą awansować. A znowuż za dezercję grozi kara śmierci. Więc położenie nienajprzyjemniejsze.

Do czegoż jednak służy głowa na karku? Augereau namawia do wspólnej ucieczki nie wiele, nie mało, tylko sześćdziesięciu innych gwardzistów. Staje na ich czele i *manu militari* przedziera się do Saksonji. Osieda w tym pięknym kraju, utrzymuje się zaś — z czego? Z udzielania lekcji tańców.

Germański typ kobiecy jest piękny, ale helleński jeszcze piękniejszy. Augereau, doceniając to w całej pełni, jedzie raptem do Aten, pozna je urodziwą greczynkę i ucieka z nią do Lizbony.

Władze portugalskie przyjęły go niegościnnie: wpakowały do więzienia, uważając, że teraz, gdy we Francji wybuchła rewolucja, lepiej jest trzymać „bezpieńskich“ francuzów pod kluczem. Tu mógłby zaba-



JUŻ
POWIEDZIANO
W
PRASTARYM
ANNALE
ZE
DOBRY
POLONUS
CHADZA
W SAMODZIALE



Leszczków

ZAKŁADY ROLN.-PRZEM. ROMANA ZUROWSKIEGO
Składy własne w większych miastach
DLA ZAMIEJSCOWYCH.
wysyłka próbek i materiałów wprost
do Leszczkowa, p. Leszczków, woj. łódzkiego

wić wcale długo, gdyby nie jego dzielna małżonka. Ta przedostała się na pokład francuskiego statku handlowego, który stał w porcie, i zdołała ubłagać kapitana o interwencję. Co robi pan kapitan? Oświadcza krótko węzłowato władzom portugalskim:

— Albo natychmiast wypuscicie szlachetnego obywatela Augereau, albo w imieniu Francji wypowiadam wojnę Portugalji.

„A licho go tam wie, co to za jeden“, pomyśleli portugalczyki i — Augereau płynie z tryumfem do Francji. W 1792 walczy w Wandei i zostaje dowódcą bataljonu. Już w następnym roku jest generałem w Pirenejach, później zaś dowódcą dywizji.

Z Paryża przyjeżdża „przedstawiciel ludu“, mający zaaresztować generała Dagobert, starego weterana siedmioletniej wojny. Albowiem Dagobert jest zbrodniarzem: „brak mu rewolucyjnego zapału“. Strach ogarnął wszystkich, wszyscy drżą przed wszechmocnym przedstawicielem ludu. Tylko nie Augereau. Zuchwale stawiał czoło wysłannikowi Paryża i odprawił go z kwitkiem, tem samem ratując Dagoberta od gilotyny.

Gdy w 1796 dowództwo naczelne nad wojskami francuskimi we Włoszech objął młodziutki Bonaparte, Augereau kpił z niego co się zmieści. Ale niebawem, poznawszy, co to za człowiek, pierwszy napisał do niego list z wyrazami żołnierskiej lojalności do młodszego od siebie o połowę Napoleona.

I tu już rozpoczyna się wszystkim znany, wspaniały udział Augereau w epopei napoleońskiej.

Zmarł ten marszałek napoleoński w roku 1816.

(C. J. K.).

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy o ile różności bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism **różnych kierunków**, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA. (Red.).

WIELKA POLSKA

Warszawa, styczeń

Faraon siedział pod palmą. Czarny murzynek wachlował go wachlarzem z piór pustynnego strusia. Różowe nałożnice drapały go w pięty. Przed nim, zgięty do ziemi w karnym ukłonie, stał Wielki Wezyr.

— Ciężki mamy kłopot, o Synu Niebios — rzekł Wielki Wezyr. — Za Twemi granicami potaniało zboże.

Faraon się zadziwił.

— Cóż nas może obchodzić cena zboża w kraju niewiernych?

— Niestety — odrzekł Wielki Wezyr — zmuszeni jesteśmy sprzedawać nasze zboże zagranicę, i skutkiem tego niskie ceny zboża zajmują, o Panie Świata, Twoje rolnictwo. Twoi wierni Fellachowie nie mają z czego płacić Tobie podatków. Brak im również pieniędzy na spłacanie długów Fenicjanom, którzy są, jak Ci wiadomo, o Panie, najsilniejszą podporą Twego tronu.

— Co jedzą moi wierni Fellachowie? — zapytał Faraon.

Wielki Wezyr uśmiechnął się.

— Jedzą okrągłe bulwy, rosnące w ziemi, zawierające samą prawie wodę. Bulwy te przed paru wiekami przywieziono do nas z Ameryki. Po zjedzeniu tych bulw i tych liści Fellachowie brzuchy mają wzdęte, tak, że cudzoziemcy, zwiedzający, o Synu Niebios, Twoje dzierżawy, uważają ich za najedzonych. W rzeczywistości zaś są tak słabi, że jeden tłusty strażnik utrzyma w ryzach całą wieś.

— Gdyby więc moi wierni Fellachowie zjedli swoje zboże — zauważył Faraon — zamiast je wywozić zagranicę, byłby koniec twego kłopotu. A skoroby się naje-

dli i wzmogli na siłach, to łatwiejby im było zapracować na dług i podatki.

Wezyr westchnął.

— Gdyby Fellachowie byli syci, o Panie, mogliby zacząć brykać i niepokoić Twoich baszów i Fenicjan.

Faraon zastanowił się, poczem skinął głową.

— Niegłupi z ciebie człowiek, Wielki Wezyrze — rzekł. — Podziwiam mą drość, że wyróżniłem cię między sługi memi.

I klasnął w dłonie.

Za chwilę Wielki Wezyr i Wielki Poborca pochyłili głowy do stóp Faraona.

— Wiem, o co chodzi — rzekł Wielki Poborca. — Plan mój jest taki: do każdego korca zboża, które idzie zagranicę, dopłacać ze Skarbu Państwa kilka piastrow, tak by cena zboża na targowisku w Memphis nie spadła nigdy poniżej dwudziestu piastrow. Wówczas Twój wierni Fellachowie, o Potomku Izdy, będą mieli pieniądze na podatki dla Ciebie i na długi dla Fenicjan.

— Rada twa podoba mi się — rzekł Faraon. — Ale skąd wziąć pieniądze na te dopłaty?

— I na to mam radę — odrzekł Wielki Poborca. — Skoro tylko cena zboża spadnie poniżej dwudziestu piastrow, wprowadź, o Wnuku Boskiego Raa, podatek od przemianu zboża na mąkę, w wysokości trzech piastrow od korca zmielonego zboża. Fellachów zwolnimy od tego podatku, gdyż nie jedzą chleba prawie wcale, i kontrola nad nimi byłaby trudna.

Wielki Wezyr skrzywił się.

— Nowy podatek! Mimo, że zaszczycony Twą łaską, o Panie, płacę już z mych majątków trzydzieści siedem różnych danin i uginam się pod ich ciężarem.

Wielki Poborca zachichotał.

— Czy masz mnie, Wielki Wezyrze, za takiego bałwana, jakim jest Wielki Piszarz? Ja miałbym radzić podatki uciążliwe dla Ciebie i dla mnie? Zauważ, że podatek od przemianu jest poprostu podatkiem od chleba. Wiele wydajesz rocznie na chleb?

— Nigdy się nad tem nie zastanawiałem — odrzekł Wielki Wezyr. — Zbyt mała to kwota, by warta była mojej uwagi.

Wielki Poborca podniósł w górę tłusty palec.

— A jaką część swego dochodu wydajesz na chleb biedak, nocujący pod mostami Nilu?

Wielkiemu Wezyrowi rozjaśniło się oblicze. Pochylił się w pokłonie do stóp Faraona.

— Izyska, Matka Ziemi, natchnęła Cię, o Władco Wszechpotężny, gdy wybrałeś sobie tak mądrego poborcę. Rozumiem już, rozumiem. Podatek od chleba tem większą część dochodu zabierze, im kto uboższy. Będzie to zgodne z prawem natury i korzystne dla naszych kieszeni.

W cztery miesiące później Wielki Wezyr i Wielki Poborca pochyłili głowy do stóp Faraona.

— Co powiecie? — spytał Faraon.

— Mamy kłopot, o Synu Niebios — rzekł Wielki Wezyr — co zrobić z pieniędzmi, zebranymi z podatku od zboża. Przyjeliśmy czterystu nowych poborców do wyciskania tego podatku, i wycisnęli dużo nadszpedzowanie.

— Osiemnaście i pół miliona piastrow wpłynęło dotychczas — rzekł Wielki Poborca. — Do końca roku wpłynie sześćdziesiąt milionów. Co z nimi zrobić?

Faraon się zadziwił.

— O ile mnie pamięć nie myli, mieliście z tych pieniędzy dopłacać do wywożonego zboża, tak, by cena zboża podniosła się u nas do dwudziestu piastrow.

Obaj dygnitarze schylili kornie głowy do stóp Faraona.

— Podziwiam Twą pamięć, o Władco Nad Władcami — rzekł Wielki Poborca. — Ale sześćdziesiąt milionów piechotą nie chodzi, a z chwilą, gdy cena zboża sięgnie na targowisku w Memphis dwudziestu piastrow, będziemy zmuszeni w myśl ustawy, zaprzestać poboru tego podatku. Szkoda tak pięknego dochodu.

Faraon się zastanowił.

— Tuszę — oświadczył — że po podniesieniu ceny zboża moi wierni Fellachowie będą mogli wpłacić należne podatki, i tym sposobem kwota ta również wpłynie, choć na inny sposób.

Wielki Wezyr poruszył się niespokojnie.

— Wrodzona dobroć serca Twego unosi Cię, o Potężny Wśród Mocarzy. Tak jak sprawy dziś stoją, mamy w ręku pieniądze i Fellachów. Możemy robić na nich egzekucje i takowe odraczać, możemy ich oddłużać, konwertować, akceptować, rozkładać na raty, licytować, przypisywać i umarzać. Są na naszej łasce i niełasce, a pieniądze mamy i tak. A skoro podniesimy ceny zboża i Fellachowie będą mogli płacić długi i podatki, któż Ci zaręczy, o Panie Świata, czy nie zaczną brykać, a

może nawet tarmosić Fenicjan, którzy są najsilniejszą podporą Twego Tronu?

— Zważ również, o Synu Słońca — rzekł Wielki Poborca — że do poboru podatku od chleba najeliśmy czterystu nowych poborców. Są to ludzie, którzy tak głosują, jak chce Twój rząd i stanowią oczy i uszy Twych baszów. Skoro skasujemy ten podatek, będziemy musieli ich odprawić.

Wielki Wezyr spuścił oczy ku ziemi.

— Jest wśród nich, o Pasterzu Narodów, kuzyn szwagra jednej z moich narzeczonych.

— I dwu synów mojej praczki — dodał Wielki Poborca.

— Cóż więc radzicie? — spytał Faraon.

— Radzę — rzekł Wielki Poborca — nie podnosić ceny zboża, a pieniędzy tych użyć na inny sposób.

Faraon podniósł brwi.

— A jaki?

Wielki Poborca rozstawił palce u obu rąk.

— Ustawa nie pozwala nam wydać ich na inny cel, niż na dopłatę do wywożonego zboża. I ustawę należy uszanować, gdyż mogłoby zacząć szemrać Twoje wierne społeczeństwo.

— Słusznie mówisz — przytaknął Wielki Wezyr.

— Radzę więc tak: milion piastrow przeznaczyć na wynajęcie nowych czterystu poborców, którzy dopomogą poprzednim w ściąganiu tego podatku. O tyle więcej będziesz miał wiernych sług, o Panie Promienisty. A resztę pieniędzy radzę pożyczycy instytucjom państwowym i spółdzielczym, kierowanym przez wiernych Tobie dygnitarzy.

— Pożyczyć, a nie dać na nieoddanie — rzekł Wielki Wezyr. — By się stało za dość ustawie, tym sposobem ubijemy wiele spraw od jednego zamachu: pomnożymy ilość wiernych sług Twych, o Panie, i ilość pieniędzy będących w naszym władaniu. Zachowamy Fellachów w niezachwianej wierności dla Tronu i uchronimy ich od pokus względem Fenicjan. Każdy ubogi, jedząc kromkę suchego chleba nad brzegiem Nilu, będzie myślał o tem,

że kupując ten chleb zasilili Twój Skarb, o Panie, i będzie w ten sposób pomnażał w sobie uczucia przywiązania do Tronu.

— Chcecie pożyczyć... A kiedy oddacie? — spytał Faraon.

— He, he, he, — zaśmieli się Wielki Wezyr i Wielki Poborca.

(Z artykułu Adama Doboszyńskiego: „Podatek od chleba“).

DZIENNIK 10-**POWSZECHNY**

Warszawa, 3 marca

Ale moda na „własne wojsko“ jest za-
rażliwa. Jeśli może je mieć kolej, to dla-
czego nie ma mieć np. poczta. Więc też—
ma. Nazywa się to „Pocztowa Służba O-
chronna“ i kosztuje 600.000 zł. rocznie.
Są naturalnie mundury, dystynkcje, ko-
mendanci i t. p. Podobno cały ten interes
jest koniecznie potrzebny ze względu na
bezpieczeństwo poczty, chociaż poprzed-
nio jakoś poczta istniała i jakoś dobrze
się rozwijała bez tych ochronnych szta-
fet, przepraszam — oddziałów.

Jak kolej i poczta, to dlaczego nie sa-
morząd warszawski? Nasz tymczasowo
komisaryczny, a jak dobrze pójdzie to
niedługo — z wyboru — prezydent stoli-
cy — też chce mieć własne wojsko. I oto
dowiadujemy się, iż istnieje zamiar wpro-
wadzenia w przedsiębiorstwach miej-
skich „Straży Bezpieczeństwa“ o charak-
terze organizacji policyjno - porządko-
wej, opartej na regulaminie wojskowym,
umundurowanej, uzbrojonej i — chronio-
nej przed „miazmatami rozkładu“ przez
zakaz należenia do organizacji zawodo-
wych i politycznych. I politycznych też,
bowiem — O. Z. N., jak wiadomo, nie jest
organizacją polityczną, tylko — obozem
zjednoczenia narodowego wszystkich praw
dziwych Polaków.

W sprawie tych różnych „straży“ —
ważne jest nietylko zagadnienie kosztów
i celowości takiej, a nie innej organizacji
ochrony mienia publicznego. — Ma ona

MEBLE

GOTOWE I NA
ZAMÓWIENIE

ADAM JASZCZOŁT

Fabryka i magazyn
ŚNIADECKICH 10
telefon 8-09-85

FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1887

bowiem swój własny aspekt społeczny.

Ci wszyscy strażnicy nie są zwykłymi pracownikami kolejowymi, pocztowymi, czy miejskimi. Składają się na to różne czynniki.

Już sam fakt, iż do Straży mogą być powołani tylko mężczyźni po odbytej służbie wojskowej w stopniu podoficera i tylko poniżej 30 lat — tworzy z nich specjalny korpus pracowniczy. Organizacja wojskowa, umundurowanie i uzbrojenie — wyróżniają ich z grona ogółu pracowniczego. Regulamin, nakazujący między innymi donoszenie o „sposrżeczonych brakach na służbie” — tworzy z nich brygadę ludzi pilnujących nie tylko mienia, ale i pracowników. Dotąd wystarczało, iż nad pracą robotników i pracowników czuwalili ich przełożeni. Dziś modnym jest wprowadzanie „uszu i oczu” w postaci Straży, które wszędzie tam, gdzie się pojawiają stanowią czynnik fermentu i niezadowolenia wśród pracowników, czynnik podejrzliwości i terroru psychicznego.

Nie wiemy czy dzisiejszym władzom miejskim uda się zrealizować ich genialny, choć zapożyczony, pomysł „miejskiej straży bezpieczeństwa”. Wiemy jedno — że i bez „pachołków miejskich” — pod dotychczasową opieką pracowników miejskich, stróży, dozorców, woźnych, portierów — mienie miejskie jest bezpieczne. A jeśli grozi mu jakieś niebezpieczeństwo — to chyba z powodu lekkomyślnej gospodarki miejskiej.

Jeśli zaś chodzi o nadzieje, przywiązywane do tych „nowotworów”, to tak jak świat Pracy przetrzymał biura personalne, rodziny urzędnicze, czy komisje samopomocowe, tak przytrzyma i tę „epokę” Straży Bezpieczeństwa.

Pozostanie ona jednak — znakiem czasu.

(Z artykułu redakcyjnego: „Moda na własne wojsko”).

NOWE DROGI

Warszawa, 5 marca

Babińskiego znam jeszcze z tych czasów, kiedy wychodził „Rekord Poranny”. Pismo to skończyło się dzięki podjazdowej walce czerwonej prasy, widzącej w „Rekordzie Porannym” groźnego konkurenta, oraz z powodu drukowania artykułów zatytułowanych „S. O. S.”, w których ujawniono skandaliczne panamy pod wysokim protektoratem głośnych „patriotów”. Wiadomo, że walka drobnego

urzędnika z ministrem skazana musi być na przegraną urzędnika. Tak też stało się i z „Rekordem”.

W owych czasach najswobodniej żyć mógł złodziej, prostytutka i wpływowo aferzysta. Pismo uczciwe, jak „Rekord Poranny” musiało upaść. Duszą tego pisma był właśnie obecny redaktor „Merkuryusza” p. J. Babiński.

I od tamtej pory datuje się walka p. Babińskiego z łajdactwem, ze swołoczą w całym tego słowa znaczeniu. Babiński walczy i widzi daleko więcej niż czubek swego buta. To się wielu nie podoba. W społeczeństwie naszym panuje psychoza w rodzaju: całuję rączki, padam do nóg. Na wielkie problemy i zagadnienia nie mamy czasu.

I jeżeli w takim pomieszaniu pojęć, w czasie takiej duchowej gangreny zjawi się człowiek, który gwizdnie na wszystkie korzyści płynące z pochlebstwa uprawianego przez duże P, jeżeli licznym małom zacznie wlewać do głowy ponurą rzeczywistość, nawoływać do obudzenia się z letargu, spowodowanego małością i kołtunerią, to zaraz z takiego człowieka trzeba na gwałt zrobić agenta drugiego oddziału, zaufanego min. Becka, wysłannika Hitlera, masona, „diabła w ornacie” i lichowię kogo.

Babiński jest przede wszystkim dzienikarzem - aryjczykiem, bardziej zdolnym od swoich przeciwników chociażby z endeckiej prasy. Pewnie, że czasami popełnia błędy. Ale, mój Boże! Kto ich nie czyni?

Pan Olszyński woli jednak „ziesć” p. Babińskiego inaczej. Nieudolnie. Musi jednak uważać, bo może się fatalnie udziwić, a w sieci przez p. Olszyńskiego zastawiane na prenumeratorów p. Babińskiego żaden czytelnik „Merkuryusza” nie złapie się.

(Wyjątki z art. Andrzeja Górskiego p. t. „Atak na redaktora Merkuryusza”, który jest odpowiedzią na ataki „Narodu w walce”).

Daily Herald

Londyn, 21 lutego

Dążenie do tego, by stworzyć „Większe Państwo Ukraińskie”, które później ma objąć Ukrainę sowiecką, to sprawa żywotna i trzeba ją brać poważnie.

Oto wrażenie, jakie odniosłem z wielu rozmów zarówno z ukraińcami jak i z cudzoziemcami w Huszcie, stolicy autonomicznej prowincji czechosłowackiej: Karpato-Ukrainy.

Trzeba wiedzieć, że Huszt to nie tyl-

rozprawki o niektórych ukraińskich myślicielach, zagadnienia polsko-ruskie żywo mię obchodzą.

Wszyscy wiemy, że się ukraiński zalicza do grupy wschodniej języków słowiańskich, podobnie jak rosyjski i białoruski. Dla oka, wielkie podobieństwo językom rosyjskiemu i ukraińskiemu nadaje wspólny alfabet (cyrylica). Lecz gdy się wniknie głębiej w ducha mowy, postać rzeczy się zmienia.

Jak odpowiedzieć możliwie obiektywnie na pytanie „czy ostatecznie ukraiński jest bliższy rosyjskiemu, czy polskiemu? Spróbujmy bardzo prostego sposobu: konkretnego porównania. Weźmy jaki tekst, uwzględnijmy zasadnicze właściwości wspomnianych trzech języków słowiańskich. (np. to, że polskiemu rz odpowiada w pozostałych dwóch r itp. itp.), a potem zrobmy małą statystykę.

Biorę styczniowy zeszyt „Wistnyka“, otwieram na str. 60 i przepisuję parę pierwszych wierszy z artykułu p. t. „Zakarpacie a ewolucja moskwofilska“:

„Moskwofilskyj bolak, z jakym — narazi — uradowi Zakarpattia udało się daty sobi radu, — perechodyw w ostanni czasy cikawu ewoluciju. I ne tilky w Hałyczyni, a i w samym taky Zakarpatti. Wsi pamiatajut' szcze perszi dni tworennia awtonomnoho Zakarpattia, koły w uradi nowopowstałoji derżawy sydiły m. i. Brodij i Fencyk. Wsi pamiatajut' i te, jak de- jaki hałycki szasopisi przychylny pryniały take rozwiazannia sprawy, jak takyj kompromis z zakarpatśkymy moskwofilamy uważały nawet' za wyjaw połytecznoji mudrosty i rozuminnia chwyłytny, jaka wymahała konsolidaciji i objednannia...“

Zkolei tłumaczę możliwie najdosłowniej, mniej dbając o dobry styl

polSKI, bardziej zaś o podkreślenie elementów wspólnych:

Moskwofilska bolączka, z jaką narazi rządowi Zakarpacia udało się dać sobie radę, przechodziła w ostatnich czasach ciekawą ewolucję. I nie tylko w Galicji, ale i w samym również Zakarpaciu. Wszyscy pamiętają jeszcze pierwsze dni tworzenia autonomicznego Zakarpacia, kiedy w rządzie nowopowstałego państwa siedzieli m. i. Brodij i Fencyk. Wszyscy pamiętają i to, że niektóre galicyjskie czasopisma przychylnie przyjęły takie rozwiązanie sprawy, jak taki kompromis z zakarpackimi moskwofilami uważały nawet za przejaw politycznej mądrości i zrozumienia chwili, jaka (która) wymagała konsolidacji i zjednoczenia.

Sporządzam sobie również przekład rosyjski, którego tu nie przytaczam. Następnie ustalam cztery grupy wyrazów i zwrotów: 1^o wspólne wszystkim trzem językom (takich jest dużo); 2^o wyłącznie ukraińskie (takich jest najmniej); 3^o wspólne ukraińskiemu i rosyjskiemu; 4^o wspólne ukraińskiemu i polskiemu. Dla celu, o który nam tu chodzi, w rachubę wchodzi tylko dwie ostatnie grupy. A więc — grupa trzecia:

wsi, awtonomnoho, koły (po ros. forma raczej ludowa: koi), derżawy — razem 4.

Grupa czwarta:

z, jakym, narazi, daty sobi radu, ostanni, czasy, cikawu, pamiatajut', perszi, tworennia, nowopowstałoji, czasopysi, prychylny, rozwiazannia, sprawy jak, uważały, nawet', za, rozuminnia, jaka, wymahała — razem 22.

Znów cytuję początek pierwszej recenzji w tymże zeszycie:

„Pered namy twir nowoji, dosi neznanoji awtoroky. Pry joho czytanni mymowoli powstaje zapyt, czy se no-

wa tworcza syła w naszej literaturze, czy tylko awtorka odnoho opowidania, przyznaczenoho dla szyrsoho czytacza. *U wyrij* nijak ne možna nazwaty powistiu, jak se зроблено na sij knyżeczci. Zaczynajuczy czytaty *U wyrij* Ostromyry — czytacz spodijet' sia szyrsoho kartyny szkilnoho žyttia, szczo staje tłom dla silskojo ambitnojo diwczyny...“ itd.

Daję przekład, podkreślajacy słowa, wspólne tylko językom ukraińskiemu i rosyjskiemu, bo wspólne ukraińskiemu i polskiemu łaskawy Czytelnik sam łatwo zauważy:

„Przed nami twór (utwór) nowej, dotąd nieznaney autorki. Przy jego czytaniu mimowoli powstaje pytanie, czy to nowa tworcza siła w naszej literaturze, czy tylko autorka jednego opowiadania, przeznaczonego dla szerszego (*sic*) czytelnika. „Na wyraj“ nijak (w żaden sposób) nie można nazwać powieścią, jak to zrobiono na tej książeczce. Zaczynając czytać „Na wyraj“ Ostromyry, czytelnik spodziewa się szerszego obrazu szkolnego życia, co staje się tłem dla sielskiej (wiejskiej) ambitnej dziewczyny“...

A więc znowu: wyrazów trzeciej grupy *parę*, wyrazów grupy czwartej — blisko trzydzieści.

Takie próby robiłem wielokrotnie — zawsze z tym samym wynikiem. Dostyc ciekawe, prawda?

(c. j. k.).

OFIARY

Stan na dzień 19 lutego 1939 r.:

1) Na Mszę Wieczystą za Królów Polskich (numer i pełna nazwa konta P. K. O., na które prosimy wpłacać bezpośrednio ofiary brzmi: Konto Nr. 1.080 MERKURYUSZ POLSKI, Rachunek funduszu na Mszę Wieczystą za Królów Polskich).

Stan poprzedni	zł. 383.95
P. E. Gryf - Konarski	zł. 3.—

Stan obecny	zł. 386.95
-------------	------------

2) Na pomnik ś. p. Romana Dmowskiego (numer i pełne brzmienie konta PKO, na które prosimy wpłacać ofiary bezpośrednio: „Konto P. K. O. Nr. 3270, MERKURYUSZ POLSKI, Rachunek funduszu na pomnik ś. p. Romana Dmowskiego“).

Stan poprzedni	zł. 168.70
P. St. Bogucki	zł. 10.—

Stan obecny	zł. 178.70
-------------	------------

3) Fundusz im. ś. p. Regeera (numer i pełna nazwa konta PKO, na które prosimy wpłacać bezpośrednio ofiary, brzmi: „Konto Nr. 3203, MERKURYUSZ POLSKI, Rachunek funduszu im. ś. p. Regeera“).

Stan poprzedni	zł. 55.—
P. St. Bogucki	zł. 5.—

Stan obecny	zł. 60.—
-------------	----------

Królowna Śnieżka i siedmiu krasnoludków

10



Poszła Śnieżka z królewiczem,
Co ją znalazł w leśnej głuszy,
Siedmiu małym krasnoludkom
Bardzo ciężko jest na duszy.

Zawsze będą z rozrzewnieniem
Wspominali Śnieżkę śliczną,
Bo im w darze zostawiła
Piękną kuchnię elektryczną.

Sprzedaż kuchni elektrycznych na raty
w Salonie Elektrowni Miejskiej, Marszałkowska 150

Czytelnicy zapytują

Na tem miejscu ogłaszamy, oczywiście bezpłatnie, zapytania Szanownych Czytelniczek i Czytelników, o informacje, które można uzyskać tylko drogą ankiety wśród szerszego grona osób. Łaskawe odpowiedzi (za które dziękujemy zgóry), na te wszystkie pytania drukujemy, również gratis, w rubryce „Czytelnicy odpowiadają“.

Proszę Czytelników MERKURYUSZA o wskazanie mi najwybitniejszej siły lekarskiej w Polsce (stolica lub inne miasta) w działach: chorób systemu nerwowego kobiet i chorób organów trawiennych.

W. K.
(Warszawa)

Kto z Szan. Czytelników zechce łaskawie poinformować mię, czy nie ma do wypożyczenia lub do odstąpienia: 1) Roczników „Ziemi Wschodnio - pruskiej“, 2) Książek W. Kętrzyńskiego traktujących — o ludności polskiej w Prusach Wsch. 3) Mapy Prus Wschodnich, Zwolińskiego, wydanej przez „Komitet Mazurski“. Przy pożyczce porto przesyłki biorę oczywiście na siebie. Przy sprzedaży prosiłbym o podanie ceny.

Wład. Chojnacki
(Warszawa)

Do pewnych prac publicystyczno-społecznych potrzebny jest mi pierwszy numer „Polityki Narodowej z marca 1938 r., wychodzącej pod redakcją Z. Berezowskiego w Warszawie; nr. tego nigdzie, nawet w redakcji P. N. nie mogę otrzymać. Może ktoś z Szanownych Czytelników MERKURYUSZA posiada ten numer, a jest on mi nie bardzo potrzebny i bezużytecznie leży, może więc byłby tak bardzo uprzejmy i odstąpił go za pośrednictwem Łaskawej Redakcji MERKURYUSZA. Oczywiście, że wszelkie koszty niezwłocznie pokryję.

Adam Nowicki
(Poznań, ul. Wyspiańskiego 3 m. 5)

Proszę Szan. Czytelników o wyjaśnienie mi, jak przedstawia się realizacja budowy łodzi podwodnej „Odpowiedź Treviranusowi“, który to czyn zainicjowało społeczeństwo w 1928 r., po głośnym oświadczeniu Treviranusa w sprawie Pomorza.

Maćkowiak Fl.
(Poczapów)

Dziękując Panom Współczytelnikom za udzielenie mi informacji, o które prosiłem, a Szanownej Redakcji MERKURYUSZA POLSKIEGO za łaskawe umieszczenie odnośnego mego zapytania w

n-rze 7 z dnia 5 lutego 1939 roku, idę dalej i proszę o wskazanie mi źródła, z którego czerpał I. J. Kraszewski informacje o dworzanach Komorowskich do swego opowiadania historycznego p. t. „Starościna Bełzka“ (str. 96 — Wydawnictwo na korzyść Jubilatów, Warszawa, Druk Józefa Ungra, ul. Nowolipki Nr. 3 — 1879 rok), jak również o poinformowanie mnie, w jaki sposób mógłbym bliżej zapoznać się z odnośnym materiałem.

Z uwagi na to, że wyżej wspomniani dworzanie Komorowskich noszą nazwiska szlacheckie, chciałbym wiedzieć, jakimi herbami się pieczętowali, oraz dowiedzieć się, w granicach możliwości, o ich rodowodach.

Mieczysław S.

Czytelnicy odpowiadają

Cybulski h. Łada, jeśli jacy istnieją i interesują się przeszłością swej rodziny, zgłosić się mogą (wykazując filjację) pod adr.:

Cannes (France, A. M.).
Jardin Candide, la Croisette,

Odpowiadając na zapytanie pana **A. K. z Kamieńca Litewskiego**, zamieszczone w „MERKURYUSZU POLSKIM“ Nr. 8 z dnia 12 lutego 1939 roku, komunikuję, że znanym ekonomistą o znaczeniu międzynarodowym, a ponadto szczerym przyjacielem Polski, jest prof. Georges Blondel, wykładający w paryskiej Szkole Nauk Politycznych (Ecole Libre des Sciences Politiques, 27 Rue Saint Guillaume, Paris VII).

Ponadto mogę podać nazwisko profesora Jeze'a, wykładającego międzynarodowe prawo finansowe w Instytucie Studiów Międzynarodowych w Paryżu (Institut des Hautes Etudes Internationales, 12 Place de Pantheon, Paris V), w latach 1927 — 1928. Profesor Jéze, znany jako ekspert ze strony negusa Haile Selassie w zatargu z Włochami w 1936 roku, prawdopodobnie obecnie jeszcze wykłada prawo międzynarodowe na Wydziale Prawa (Faculté de Droit, 12, Place de Pantheon, Paris V).

W. Nałęcz.

W nawiązaniu do zapytania P. Czajkowskiego z Kurdwanówki, pośpieszam donieść, że jeżeli P. Cz. ma dane tradycyjne (imiona rodziców, dziadków w metrykach chrztu), może uzyskać odpis wcześniejszych rodzinnych dokumentów z Archiwum Państwowego we Lwowie, ul. Podwale 13, w którym przechowane są akty (legitymacje) szlachty b. Galicji, lub tej szlachty, która w określonych latach (1782—84), zgłosiła się z dokumentami szlachectwa i zaprotokółowała. Oczywiście, że niecała ówczesna szlachta gali-

cyjska dopilnowała tego... Spis rodzin, które są w tych aktach, jest wydrukowany p.t. „Poczet szlachty galicyjskiej“, Lwów 1857. Tam też jest podane bliższe miejsce siedziby danej rodziny, t.j. przynależność do t.zw. „ziemi“. Widziałem wielu Czajkowskich w tej książce... Akta Grodzkie i ziemskie wymienione przez P. E. S. Stokowskiego zawierają bezcenną skarbnicę dzisiejszych Grodów Czerwińskich, jakkolwiek nie są opracowaniem heraldycznym... i Kurdwanówka znacznie wcześniej występuje niż w XVII wieku. Poza Bonieckim i Paprockim byłby może dla P. Cz. ciekawy Darowski W. A.: „Znaki pieczętne Rusi“ i Heffner Otto Titan: „Neues Wappenbuch des Adels im Galizien“, Lg. 1863.

J. T-a
(Lwów)

Proszę uprzejmie o podanie p. Karwiciemu, że ochroną nazwisk zajmuje się Kolegium Heraldyczne, Warszawa, ul. Obronców 31, do którego zechce się p. Karwicki w tej sprawie zwrócić. Proszę o niepodawanie mego nazwiska, jako informatora.

S. B.

Czytelnicy robią gazetę

ZASŁĘPIENIE PARTYJNE

Mogę się zgodzić z twierdzeniem Str. Nar., iż wszelkie inne ruchy, obozy i ugrupowania narodowe idą po błędnej ścieżce, że właściwą walkę o Wielką Polskę toczy jedynie Str. Nar., a reszta narodowców popełnia mniejsze lub większe omyłki, oddalające je od celu. Stanowisko takie jest najzupełniej zrozumiałe, jako wynikające z przeświadczeń o słuszności własnych idei. Ale twierdzenie p. Wiśniewskiego zakrawa poprostu na zaślepienie partyjne. Podkreślam, że osobiście uważam Str. Nar. za najzdrowszą i najlepszą w chwili obecnej organizację narodową, ale odsądzanie grup takich jak ONR, czy „Jutro Pracy“ od mian narodowych jest poprostu twierdzeniem, że białe jest czarnem.

L. B.
(Warszawa)

PRZERÓBKİ FILMOWE

Jak można ścierpieć, że przeróbki filmowe powieści Ukniewskiej „Strachy“ lub Bałuckiego „Za winy niepopłacone“ były przez żydowskich reżyserów w ten sposób dokonywane, iż figurujący w pierwotnych utworach różni żydowscy nicponie i szachraje, a w „Kobietach nad przepaścią“ Marczyńskiego handlarze żywym towarem, są poprzehierani na polaków, a ich żydowskie nazwiska poprzehierane na polskie.

Kiedyż posłowie znajdą potrzebną ilość podpisów i wystąpią w sejmie z jakąkolwiek choćby interpelacją?

I. Sz. z D.

O KSIĄŻECZKI PODATKOWE

Jednym z największych naszych wrogów jest obecny system podatkowy. Nawet ludzie inteligentni nie orjentują się w powodzi nakazów płatniczych i terminach, a cóż dopiero mówić o wsi polskiej. Nie każdy również może magazynować pokwitowania, a wiemy dobrze, że zagubienie pokwitowania grozi częstokroć komplikacjami. Zmiana całego systemu podatkowego wymaga dłuższego czasu, natomiast doraźnie można sprawę uprościć przez wprowadzenie książeczek podatkowych, w których byłyby wskazane terminy płatności, wysokość podatku, tudzież znajdować się w nich mogą pokwitowania.

K. R.

JESZCZE INNY ANACHRONIZM.

W N-rze 9-tym, MERKURYUSZA, oburza się p. Leon Tomaczew na projekt zawiązania Koła Młodzieży Szlacheckiej. Z mej strony nie uważam, żeby zawiązanie takiego Koła, jak i każdego innego godziwego, było oburzającym anachronizmem, o ile młodzież, pochodzenia szlacheckiego w niem związana, pielęgnować będzie wyłącznie tylko cechy dodatnie dawnej i nowszej szlachetczyzny jako to: ofiarność dla Ojczyzny z mienia, krwi i życia, prawdomówność i dotrzymywanie słowa lub nawet tylko obietnicy, odwagę wojskową i cywilną, religijność, wreszcie ofiarność z własnego mienia dla społeczeństwa, zatem: fundacje, zakłady dobroczynne i naukowe, szpitale, muzea, zbiory, biblioteki itp.

Pielęgnowanie wad szlacheckich, których niestety także było sporo, lecz przecie nie u tych, którzy świecili cnotami, oddzielanie się stanowe czy klasowe od reszty społeczeństwa, byłoby naganne i rzeczywiście poważnym a nawet szkodliwym dla samych członków takiego „Koła“ anachronizmem.

U nas o tytuł „chłop“, albo o tytuł wielkopolski — „gbur“, nikt się ubiegać nie będzie, więc dlaczego jedną i to olbrzymią część naszego społeczeństwa piętnować nazwą „chłopi“ lub „gbury“?

Liczmy się zatem z drażliwością dzisiejszych włości, których członkowie są już generałami, pułkownikami, profesorami uniwersytetów, nauczycielami gimnazjalnymi, uczonymi, przedstawicielami wolnych zawodów, wysokimi duchownymi itp. Ci wszyscy przeważnie nie wypierają się pochodzenia ze wsi, jakby się nie wypierali pochodzenia mieszczańskiego, szlacheckiego lub magnackiego, ale dlaczego oddzielać ich wszystkich nazwami „chłop“ lub „gbur“ od reszty społeczeń-

stwa, kiedy ta reszta nie posiada już żadnych klas ani stanów i gdy te dwie nazwy zachowane dla włościan zdążyły już w polskim języku wyrobić sobie pewne swoiste a niepochlebne znaczenie? Włościanie na wsi doskonale to rozumieją i nie chcą być nazywani „chłopami“, więc zgódźmy się z ich wolą i nie oddzielajmy włościan jakąś klasową i obyczajową zaporą od reszty społeczeństwa.

J. R.

Odpowiedzi redakcji

JWPani dr. A. Sie-a (Wilno) — Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. Prosimy przyjąć wyrazy szacunku oraz serdeczne pozdrowienia.

JWPani Z. G. — Za list dziękujemy. Wycinki otrzymaliśmy. Wyrazy należnego szacunku prosimy przyjąć.

JPWani Za-ska (W-wa) — Dyskusję na wiadomy temat zamknęliśmy. List Sz. Pani zaginął, przeto nie mogliśmy zeń skorzystać. Proszę nie pomawiać nas o rzeczy, które nie mają żadnego uzasadnienia. Prosimy przyjąć wyrazy poważania.

JWPan „Bressau“ (Kraków) — Za list i wycinki dziękujemy. Wywody Sz. Pana weźmiemy pod uwagę.

JWPan B. P. (W-wa) — List otrzymaliśmy. Za życzenia dziękujemy.

Panu ze Lwowa, który nie podpisał się, serdecznie dziękujemy za ostre a nieuzasadnione słowa. Przecież to dyskusja. Prosimy o kilka słów z adresem i podpisem.

Czytelnik. Za informacje i słowa uznania dziękujemy. Pozdrawiamy serdecznie.

JWPan dr. T. Roz-da (Kołomyja) — Dziękujemy za uwagi. Sprawy, o których Sz. Pan pisze poruszamy w numerze bieżącym.

JWPan Ni-cki (Lwów) — Ponieważ wiadomą sprawę poruszył już organ wojska — nie będziemy się nią zajmować. Serdeczne pozdrowienia.

Stały Czytelnik. Prosimy uprzejmie o zwrócenie się do p. Stopczyka (W-wa. Wilcza 65. tel. 853.58). Wyrazy poważania.

JWPan inż. A. G-yh (Bydgoszcz) — Wiadomości przesłane wykorzystujemy na innym miejscu. Kol. M. R. dziękuje za pamięć i przesyła pozdrowienia.

Jonatis (Zegrze) — Za kartę dziękujemy. Do tematu powrócimy jeszcze. Ślemy serdeczne pozdrowienia.

JWPan W. St-ski (Poddębce) — Trudno jest doradzać wybór dziennika, jeśli się nie ma zainteresowań i przekonań politycznych. Wszystkie niemal dzienniki (za wyjątkiem 2—3) stosują nową pisownię. Za adresy serdecznie dziękujemy.

JWPan Al. Ku-ik (Włocławek) — Za prenumeratorka dzięki. N. W. E. powiadomione.

JWPan Br. K-to (Lubeza) — Żądane adresy brzmią: 1) Komisariat Generalny Wystawy Nowojorskiej, U.S.A., Nowy Jork (149 East 68 Street), przedstawiciel p. Ant. Miłkowski; Kom. Gen. w Poznaniu (Focha 18). G.S.S., W-wa, Dobra 22—24, tel. 5-84.28. Wyrazy poważania.

JWPan J. Cho-cki (W-wa) — Prosimy o bliższy adres wydawnictwa. Ślemy ukłony i pozdrowienia.

JWPanowie inżynierowie T. Roz-a i A-rg. — Wezwanie nie dotyczyło Sz. Panów. Książki zostały wysłane.

JWPani J. Mł-a (Skierniewice) — Temat ten porusza wielu Czytelników. Zajmiemy się nim niebawem obszernie. Wyrazy głębokiego szacunku.

JWPan Wł. Kr-i (W-wa) — O skrzynce pomyślemy. Wywody Sz. Pana wykorzystamy przy okazji. Za życzenia — Bóg zapłać! Prosimy przyjąć wyrazy poważania.

JWPan Konsul St. Ziotecki (Poznań) — Za cenną informację składamy serdeczne podziękowania. Ślemy wyrazy poważania.

Książki nadesłane

W rubryce „Książki nadesłane“ rejestrujemy, wraz z krótką notatką informacyjną, wszystkie wydawnictwa nieperjodyczne, adresowane wyłącznie: „MERKURYUSZ POLSKI“, Wilcza 65 m. 1. Dłuższe recenzje, zazwyczaj wraz z wyjątkami, poświęcamy, już w innym miejscu, tylko książkom wartościowym. Redakcja prosi, jeśli to nie robi różnicy PP. Autorom i Wydawcom, o nadsyłanie książek w dwu egzemplarzach, oraz notowanie na nich ceny.

Zofja Kossak. CHRZEŚCIJAŃSKIE POSŁANNICTWO POLSKI W PRZESZŁOŚCI I DZIŚ. Biblioteczka Akcji Katolickiej nr. 94. Poznań 1938. 12 str. Wyczerpane.

Rzecz szlachetna, napisana z polotem i szczerością. Ale czy z dostatecznym pogłębieniem? Autorka słusznie rozróżnia pomiędzy zadaniem a posłannictwem. „Być przedmurzem chrześcijaństwa jest zadaniem Polski“. — „Pozostać wiernymi. Nie sprzeniewierzyć się Kościołowi i samym sobie. Nie zaprzeczyć się wielkich drogowskazów nad dziejami naszymi stojących, — oto jest chrześcijańskie i ostateczne posłannictwo Polski“. — Czyżby się posłannictwo Polski miało składać z samych „nie“?

(e. j. k.)

Ks. J. Rostworowski T. J. HIERARCHJA, JEJ ŹRÓDŁO I ZNACZENIE W ŻYCIU KOŚCIOŁA. Biblioteczka Akcji Katolickiej nr. 97. Poznań 1938. 22 str. Cena 60 gr.

Alfą i omegą hierarchji kościelnej jest Osoba Chrystusa Pana. „Wychodząc z Chrystusa i działając ciągle mocą Chrystusową, hierarchja prowadzi ludzkość napowrót do Chrystusa, zmierzając we wszystkich pracach swoich do tego jednego celu, który w tych krótkich a wiele mówiących słowach streszcza Apostoł: „ut sit omnia et in omnibus Christus“.

(c. j. k.)

Franciszek Podleski. ZAGADNIENIE „UKRAIŃSKIE“ NA TLE STOSUNKÓW AUSTRJACKICH. Ks. Polska, Bernard Połoniecki. Lwów—Warszawa. 143 str. Cena 3 zł.

Uważając, że „źródła przyszłości sięgają często daleko wstecz, tkwiąc raczej w przeszłości, aniżeli w bieżących wypadkach“, autor analizuje wzajemną pozycję dwóch narodów słowiańskich, często skłóconych, czasem idących ręką w rękę, od końca XVIII wieku aż do ostatnich dni monarchji austriackiej.

(c. j. k.)

Jerzy Marjusz Taylor. JAD SŁOŃCA. Powieść. Warszawa. Polska Agencja Publicystyczna. 260 str. Cena 5 złotych.

Są to romantyczne przygody warszawiaka na wywczasach. Tłem tych niezwykłych wydarzeń są: stara winiarnia warszawska, słoneczne wybrzeża Adriatyku. Intryguje czytelnika tajemnicze „podanie o bazyliżku“.

(c. j. k.)

Izabella Krogulska. POLACY NA BUKOWINIE. Wrażenia i refleksje z wycieczki. Nakładem „Związku Polaków z Rumunii w Polsce“. Warszawa 1937. 40 str.

Autorka wzięła udział w wycieczce, która w lipcu 1937 zwiedziła Rumunję, nawiązała liczne kontakty z polakami tam zamieszkałymi oraz z ludnością rumuńska. Uczestnicy wycieczki stwierdzili, że mimo dobrych stosunków polsko - rumuń-

skich, położenie mniejszości polskiej na Bukowinie jest niezadowolające. Broszurka niniejsza ma przedstawić te sprawy ku rozwadze szerszych warstw czytelników.

(c. j. k.)

Romuald Balawelder. POLSKA MA DOSTĘP DO MORZA. (Wisła do Bałtyku). Warszawa 1939. 182 str. Cena 3 zł.

Bohaterem tej książki jest żywioł: woda. Entuzjazm dla wody aksamitnej, wrzliwej a groźnej, kazał autorowi zapalać się do niej zachwytem, przechodzącym w uwielbienie, — powiada R. Balawelder. Autor pragnął odwrócić choć odrobinę serca polskiego od lądów, a nieco uczucia zwrócić ku wodnym bezmiarom, byśmy się zbliżyli do morza i lepiej zrozumieli jego wspaniałość, pożyteczność i ogromne znaczenie wychowawcze.

(c. j. k.)

Franciszek Podleski. RZECZY AKTUALNE. Lwów — Warszawa. Księgarnia Polska, Bernard Połoniecki. 73 str. Cena 3 zł.

Zbiór feljetonów, pisanych stylem lekkim, z wielu udatnemi pointami, na takie tematy jak: organizacja pokoju, reformy czy zmiany, ubój i ogłuszenie, wspomnienia z wycieczki do Sztokholmu i inne.

(c. j. k.)

Odön Tarján und Dr. Andreas Fall. UNGARN, SLOWAKEN UND RUTHENEN IM DONAUBECKEN. Budapest 1938. V. Hornyáanszky Kön Ung. Hofbuchdruckerei. Str. 66. Kilka mapek.

Autorowie bronią teje tezy, co François Honti w omówionej przed chwilą książeczce. „Naród węgierski — piszą — pragnie tylko jednego: by lud słowacki i rusiński mógł samodzielnie, bez żadnych wpływów z zewnątrz, decydować o własnym losie“; nie wątpią oni, że wówczas stosunki siłą rzeczy ułożyłyby się jak najpomyślniej. — Książki tej mamy w redakcji kilka egzemplarzy i chętnie ofiarujemy je tym Czytelnikom, których by mogła zainteresować.

(c. j. k.)

Frafzki

NIE MA SIĘ CZEM CHWALIĆ...

Sprawozdanie senackie w „Kurjerze Warszawskim“:

Sen. Miklaszewski: Ocena sen. Kolanowskiego i sen. Bartla jest niesłuszna w stosunku do młodzieży i systemu nauzenia. Młodzież nasza jest biedna, ale zdolna, należy jej dać stypendia i warunki pracy. Jednakże muszę stwierdzić, że młodzież nasza jest stanowczo twórczą. Szczególnie na uczelniach zagranicznych młodzież polska wypróżniała się zdolnościami.

Jeśli twórczość młodzieży polega na zdolnościach wyżej wymienionych — to stanowczo nie ma się czem chwalić...

HISTORJA MAKABRYCZNA

I. K. C. z dnia 20 lutego donosi:

(SK) W szynku Adamczyka w Dobrej pod Limanową zabawiała się grupa parobczaków. Jak to już weszło w zwyczaj, zabawa ta zakończyła się bójką, która przeniosła się przed dom. Do awanturujących się podszedł wówczas Antoni Stokłosa i usiłował skłonić do zaprzestania bójki i udania się na spoczynek, było to bowiem w nocy. Perswazja ta odniosła wręcz nieoczekiwany rezultat. Bijący się bowiem zmienili wówczas front i zaatakowali Stokłosę, przyczem St. Trzupek uderzył go w głowę kołem a Wł. Chalcarz i J. Miśkowiec pobili go dotkliwie.

Następstwa zajścia tego okazały się tragiczne. Trzupek bowiem od uderzeń ko-

łem doznał wielokrotnego załamania czołki i wkrótce zmarł.

Epilog zajścia rozegrał się przed sądem okr. w Nowym Sączu, który skazał Trzupka na trzy lata więzienia, zaś Chalcarza i Miśkowca na karę więzienia po półtora roku.

Historja wręcz makabryczna! Może redakcja wyjaśni czytelnikom, czy Trzupek zmarł, czy też siedzi w więzieniu?

NAM STRZELAĆ NIE KAZANO!...

„Goniec Warszawski“ z dnia 18 lutego donosi:

Rozegrany wczoraj w Zakopanem narciarski bieg patrolowy ze strzelaniem do druzyn wojskowych zakończył się zwycięstwem drużyny niemieckiej.

Nam strzelać nie kazano! My tylko rozdajemy nagrody zwycięzcom. Czy nie zbyt wiele uprzejmości?

A, CO W WARSZAWIU?

Znów „Goniec Warszawski“ z 14 lutego!

A w Rzymu minister Ciano miał się podobno wyrazić, że wojska włoskie wejdą do Madrytu, bez względu na to, czy będzie się to podobało gen. Franco, czy nie.

A, co powiedział w Warszawie? Panowie, na litość Boską, nie róbcie konkurencji „Naszemu Przeglądowi“. To nieuczciwa konkurencja!...

R. M.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI i WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

TEN ZESZYT OPRAĆOWALI: Jerzy Braun (Br.) Wacław Budzyński, Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (c.j.k.), Roman Maryjański (R. M.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 30 gr., kwart. 4 zł. 20 gr. półroc. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalcę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpalcowe. Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Telefony: Redakcji 8-64-65 Administracji 9-12-32 Konto P. K. O. 28.388, poszt. konto rozr. 503. ODDZIAŁ W POZNANIU: L. Ulatowski, Fredry 3, tel. 51-32 Administracji i Redakcji od 9-4 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim porozumieniu telefon.

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.